GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 39. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 26-go Września, 1901 roku. Rok 29.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Pogrzeb prezydenta McKinleya.

CANTON, O., 19 września. — Pierwsza sekcya pociągu pogrzebowego stanęła w Canton O. o godz. 11:20 wczoraj.

Począwszy od Aliance, 18 mil od Pittsburga lud okazywał nadzwyczajne przygnębienie i żal a w niektórych miejscach powstawał głośny płacz. Wzdłuż drogi nie można było zauważyć nic prócz tłumów narodu przyglądających się z daleka trumnie, która była widna z wagonu, w którym ją umieszczono.

Farmerzy i inni robotnicy zaniechali pracy w ten dzień jak można miarkować z licznych gromad, które się zbierały na dworcach kolejowych.

Flagi i sztandary narodowe smutnie powiewały wzdłuż drogi. Wszędzie były znaki żalu i współczucia najgłębszego.

Przez cały dzień słońce ukrywało się po za ciemnemi chmurami, które czyniły dzień bardzo posępnym. Dopiero gdy pociąg przystanął w Canton i trumnę wyniesiono z wagonu, słońce się ukazało a promienie zdawały się po raz ostatni uśmiechać do zmarłego przewódzcy narodu.

Na dworcu wielka delegacya oczekiwała na pociąg na czele której stał sędzia Day.

Pani McKinley popadła w nieutulony żal, gdy pociąg przystawał w mieście, w którym spędziła tyle chwil szczęśliwych ze swym mężem, który opuścił swą ulubioną domową zagrodę, tylko po to, aby do niej wrócić skostniały, zimny, bez życia i duszy. Zmartwioną i w smutku pogrążoną zaopiekowali się dr. Rixey, famillijny lekarz zmarłego prezydenta i Abner McKinley. Reszta krewnych ruszyła z nią w powozach do domu.

Gwardya stanowa uformowała się po obu stronach orszaku, prezentując broń, a trębacze żałośnie zagrali sygnał, którym się żegna żołnierza nad mogiłą.

Prezydent z gabinetem ruszyli do mieszkania w powozach, tworząc część gwardyi honorowej, na czele której jechali admirał Dewey i jen. Miles, w pełnych mundurach wojskowych.

Na ulicach roiły się tysiące ludzi z miasta i pobliskich okolic. Wszystko przybrane było w żałobę, a twarz każdego miała wyraz boleści i żalu.

W mieszkaniu złożono zwłoki na wysokim katafalku, gdzie w ciągu całego dnia niezliczone masy narodu po raz ostatni oglądały oblicze zacnego prezydenta.

Najpierw umieszczono zwłoki w ratuszu, gdzie tysiące judzi cisnęły się do trumny, aby po raz ostatni zobaczyć twarz swego ulubionego prezydenta.

Po godzinie szóstej zwłoki zamordowanego prezydenta zostały sprowadzone do domu, w którym za życia mieszkał. Tu rodzina zmarłego i wysocy dygnitarze kraju opłakiwali przedwczesną śmierć jego.

Miasto było pełne ludu. Każdy pociąg przywiózł tysiące osób.

Dziś popołudniu odbyła się prosta ceremonia pogrzebowa. Ostatnią tę usługę oddał mu O. B. Milligan, pastor prezbyteryańskiego kościoła, którego McKinley był gorliwym członkiem.

W kościele tym 30 lat temu, zmarły prezydent połączył się ślubem ze swą małżonką.

Po uroczystościach kościelnych, procesya ruszyła na miejsce wiecznego spoczynku, a w procesyi tej wzięli udział: rodzina, krewni, znajomi, prezydent Roosevelt, wysocy urzędnicy, członkowie gabinetu, milicya, okoliczni mieszkańcy i wreszcie tysiączne tłumy osób, które przybyły z całego kraju.

Ciało złożono na West Lawn cmentarzu. Później zostanie przewiezione i złożone obok dwojga dzieci. Noc dzisiejsza była ostatnią nocą, którą zmarły w domu swym przepędził.

Zmarły był ulubieńcem narodu, kochał go i zań poświęcił swe życie dlatego naród uczcił go czcią przynależną.

Wiadomości Zagraniczne.

Żałoba w ambasadzie.

PARYZ, 19 września. — Amerykanie mieszkający w Paryżu zebrali się wczoraj w domu ambasadora Portera, aby złożyć hołd pamięci McKinleya. Ambasador Porter przewodniczył.

Pierwszą mowę wygłosił senator Lodge. Mówił on między innemi: Pan McKinley, nasz prezydent, nie żyje. Znakomity mąż stanu, żołnierz, patryota i naczelnik kraju, którego administacyę zaliczać należy do najlepszych w dziejach amerykańskich, zginął w chwili, gdy stał u zenitu sławy z ręki skrytobójcy.

My Amerykanie bawiący obecnie w Paryżu wyrażamy nasz ból i smutek głęboki z powodu przedwczesnej i męczeńskiej śmierci prezydenta McKinley.

Potępiamy ohydny czyn skrytobójcy i doktryny, której owocem jest śmierć McKinleya.

Wdowie po zgasłym prezydencie, którą on tak kochał za życia, przesyłamy nasze głębokie i szczere współczucie.

Prezydentowi Roosevelt, którego tak nagle wśród tak smutnych okoliczności powołano na najwyższy urząd w kraju, przesyłamy najszczersze, najserdeczniejsze życzenia.

Wdzięczni jesteśmy prezydentowi Francyi i całemu narodowi francuskiemu za słowa współczucia przesłane rządowi i narodowi amerykańskiemu.

Kopie uchwał powziętych na tem zebraniu przesłano pani McKinley, prezydentowi Francyi i ministrowi spraw zagranicznych w Washingtonie.

Po nim przemawiał ambasador Porter mniej więcej w tym samym sensie.

* * *

Rewidują Polaków.

BERLIN, 19 września. — Dzienniki tutejsze pisza, że mowa pojednawcza arcybiskupa Stablewskiego zrobiła jak najlepsze wrażenie.

Arcybiskup poznański napomniał kler polski, aby nie występował w roli agitatorów politycznych, lecz tylko i jedynie jako prawdziwi kapłani.

Policya niemiecka poluje na anarchistów. Węszy ich pomiędzy Polakami. Rewiduje domy Polaków, o których wie, że należą do towarzystw. Policya niemiecka sądzi, że Czołgosz miał sprzymierzeńców wśród swych ziomków w zaborze pruskim.

* * *

Paderewski przyjedzie.

PARYZ, 19 września. — Maurycy Grau, po zorganizowaniu opery z najlepszych wszechświatowej sławy sił artystycznych, wybiera się ze swem towarzystwem do Ameryki, aby dać szereg występów w większych miastach tutejszych.

Towarzystwo to między innemi wystawi sławną operę "Manru," osnutą na tle życia polskiego ludu i cyganów.

W składzie trupy Grau'a, znajdują się światowej sławy artyści i artystki polskie jak Sembrich - Kochańska, pani Gadska, Bandrowski i Edward Reszke.

* * *

Wizyta cara.

DUNKIRK, Francya, 19 września. — Wczoraj o godzinie 2ej popołudniu wylądowali tu car i carowa.

Witał ich na doku premier Waldeck Rousseau, minister spraw zagranicznych na czeje z prezydentem Loubetem.

Zanim wylądowali car i carowa przyglądali się ze swego yachtu Standart manewrów floty francuskiej. Cesarz miał na sobie mundur admirała francuskiego i kiedy car i carowa opierająca się na ramieniu prezydenta Loubet, stanęli na ziemi francuskiej — witało ich wojsko okrzykiem, a orkiestry grały rosyjski hymn.

Po przekąsce na sali giełdowej, wyjechali do Compeigne, nie przejeżdżając nawet przez główne ulice miasta, które były pięknie udekorowane na cześć gości.

Tak niespodziewany obrót rzeczy zmartwił wielce mieszkańczw Dunkirku.

Dziś prezydent Loubet będzie towarzyszył carowi do Reims, gdzie odbędzie się przegląd armii.

COMPEIGNE, 19go września. — Wczoraj wieczorem przybył tu pociąg wiozący oboje carstwo, prezydenta Loubeta i świtę.

Toru kolejowego od Dunkirku do Compeigne strzegło wojsko. Miasto Compeigne było pięknie iluminowane. Domy udekorowane.

Kiedy cesarstwo jechali do zamku, spędzono z ulicy publiczność. Na chodnikach stanęło wojsko. Z okien atoli spoglądali ludzie i ci wydawali okrzyki na cześć cara. Strzelano z armat bezustannie. Orkiestry wojskowe grały marsyliankę i hymn narodowy rosyjski. Wieczór spędzili oboje cesarstwo w swoich apartamentach.

Prezydent Loubet nie wyszedł wcale z komnat przeznaczonych dla niego. Spędził wieczór w towarzystwie żony.

COMPEIGNE, 20 września. — Cesarz rosyjski był wczoraj obecny na manewrach tak świetnych, jakiemi nigdy jeszcze Francya poszczycić się nie mogła. Przeszło 140,000 chłopa brało udział w udanej bitwie. Ćwiczenia wypadły świetnie.

Car unosił się nad doskonałością francuskiego żołnierza.

* * *

Pożyczka Rosyi.

PETERSBURG, 19 września. — W sferach miarodajnych utrzymują, że negocyacye z firmą bankową Rotschildów już zostały ukończone, a pożyczka będzie udzielona z końcem tego roku, w kwocie biliona franków.

BERLIN, 20 września. — Die Deutsche Warte twierdzi, że rezultat wizyty carskiej na wodach niemieckich będzie ten, że utworzy się, za zezwoleniem rządu niemieckiego syndykat niemiecki, który ulokuje 80 milionów marek w rosyjskich akcyach kolejowych.

* * *

Zatonięcie okrętu.

LONDYN, 20 września. — Angielski niszczyciel torpedów "Cobra," niedawno zbudowany okręt, rozbił się na wybrzeżu morza Północnego i utonął, przyczem 63 marynarzy utraciło życie.

Powiadają, że na pokładzie znajdowało się 75 marynarzy i że tylko 12 uratowało się, a reszta utonęła.

Był to jeden z okrętów najnowszej konstrukcyi i wraz z uzbrojeniem kosztował $4,000,000.

* * *

Aresztują anarchistów.

PARYZ, 20 września. — Wydawca gazety anarchistycznej "Libertaire," nazwiskiem Graudinier, został aresztowany za artykuł podburzający naród przeciw carowi i obrzucający kalumniami tak rząd rosyjski jako też i francuski. Oprócz niego aresztowano również redaktora L. Tailhade.

Wobec tego piszą gazety berlińskie, że zbliża się czas, gdy rząd będzie zmuszony uznać anarchistów jako prawną partyę rządową.

* * *

Wielka eksplozya.

PARYZ, 20 wrzennia. — Fabryka prochu, nosząca nazwisko Bipault, eksplodowała wczoraj wieczorem. Pięć osób zginęło na miejscu a 19 zostało mniej lub więcej niebezpiecznie pokaleczonych.

Przyczyna eksplozyi niewiadoma.

* * *

Krzyżownik rozbity.

QUEBEC, 20 września. — Jeden z najlepszych krzyżowników angielskich drugiej klasy "Indefatigable" o pojemności 700 ton wjechał na skały podwodne niedaleko stąd i zawisł na nich.

W spodzie okrętu powstał wielki otwór, lecz zdołano go uratować. Przyholowano krążownik do warsztatów okrętowych, gdzie odbędzie się jego naprawa.

* * *

Rewolucya.

LONDYN, 20 września. — Depesza z Simly do londyńskiego "Times," donosi, że utarczka miała miejsce w wąwozie Peiwar Kotar, pomiędzy wojskami emira a Jargisami, szczepem, który Afganistanie prześladują.

Oddział wojowników tego szczepu przeszedł granicę angielską i rozłożył się obozem na terytoryum angielskiem. Atoli wojska emira również przeszły granicę i napadły na Jargisów.

Wobec tego Anglia przesłała emirowi ostrzeżenie, aby coś podobnego więcej się nie powtórzyło.

* * *

Port Rio Hacha wzięty.

CARACAS, Wenezuela, 20 września. — Wojska wenezuelskie wzięły szturmem port kolumbijski Rio Hacha, który dostał się w posiadanie Wenezueli.

Nie wiadomo co, na to powiedzą państwa, ale spodziewać się należy, że krok ten zmusi Kolumbię do wypowiedzenia wojny Wenezueli, która dotąd zajmuje stanowisko odporne.

* * *

Pokój zapewniony.

LONDYN, 21 września. — Wizyta cara do Niemiec i Francyi miała bardzo ważne znaczenie polityczne jak piszą dzienniki francuskie, angielskie i niemieckie.

Trzej ci mocarze zawarli sojusz, mocą którego żaden z nich nie będzie się wdawał w żaden zatarg międzynarodowy przez 10 lat, któryby mógł zerwać dotychczasową równowagę europejską.

* * *

Dwa miliony zegarków.

LONDYN, 21 września. — Tutejsze wieczorne wydania dzienników, pod nagłówkiem: "Nowy napad Amerykanów" przedrukowały artykuł za liverpoolskim "Post," że pewna firma amerykańska zgodziła się na dostarczenie dwa miliony zegarków Londynowi w ciągu jednego roku. Zegarki amerykańskie biorą górę nad niemieckiemi i szwajcarskiemi.

Powiadają, że jest to największy obstalunek tego rodzaju, jaki kiedykolwiek dano Ameryce.

* * *

Kanał Panama.

PARYZ, 21 września. — Wobec ciągłych niepokojów w Ameryce środkowej, wobec ciągłych zmian granic republik tamtejszych, Francya uważa za stosowne sprzedać kanał Panama, aby się pozbyć w przyszłości kłopotów, jakie jej się ciągle nawijają.

Zrobiono więc propozycyę Stanom Zjednoczonym, że Francya sprzeda w większej połowie przekopany kanał Panama za sumę 60 milionów dolarów.

Ciekawiśmy czy rząd washingtoński przyjmie tę propozycyę.

* * *

Mają pośredniczyć.

PARYZ, 21 września. — Car rosyjski, cesarz niemiecki i prezydent francuski mają pośredniczyć w wojnie południowo-afrykańskiej, która się toczy od trzech lat i pochłania straszne ofiary ludzkie.

Tak piszą dzienniki paryskie, a jeżeli wierzyć można tym pogłoskom, to rzeczywiście zasługują na uznanie trzej ci mocarze, gdyż oddaliby nie tylko przysługę obydwom stronom walczącym, ale zarazem okazaliby przez to, że cywilizacya leży im na sercu. Zobaczymy.

* * *

Obawiają się rozruchów.

MANILA, 22 września. — Plany jen. Chaffee, mające na celu zaprowadzenie na Filipinach rządów cywilnych przyczyniły się znacznie do uśmierzenia ruchów powstańczych.

W ostatnich jednak czasach powstańcy znów okazują co raz większą czynność i jest obawa, że przyjdzie do nowych walk.

Aby temu zapobiedz sformowano 5,000 armię z krajowców, w celu uśmierzenia powstańców.

Nowy ruch rewolucyjny, według sprawozdań korespondentów, obejmie niemal wszystkie wyspy. Dotychczas wszyscy zachowują się jeszcze spokojnie.

* * *

Nowe pretensye.

PARYZ, 22 września. — Constans, ambasador francuski w Konstantynopolu otrzymał od Bartissola, byłego członka izby posłów, pismo opiewające, że sułtan nie pozwolił na zbieranie podatków, co był poprzednio przyrzekł kiedy Bartissol, utworzył syndykat francuski, z kapitałem zakładowym 40 milionów franków na zbudowanie doków w Salonice.

Constans twierdzi, że sprawa ta musi być załatwiona zanim stosunki dyplomatyczne z Turcyą zostaną przywrócone.

* * *

Straszna katastrofa.

BUKARESZT, Rumunia, 23 września. — Wskutek zderzenia się dwóch pociągów pod Palota, nastąpiła eksplozya nafty znajdujących się na pociągu i powstał pożar, który objął wszystko w okręgu ćwierć mili, co się tylko dało palić.

Z osób znajdujących się na pociągu 32 osób zostało na miejscu zabitych i na węgiel spalonych.

Wszystkie prawie wagony kolejowe stały się pastwą płomieni.

* * *

Wycofanie wojsk.

TIEN TSIN, 23 września. — Dziś upływa czas okupacyi prowincyi Czili przez siły sprzymierzone. Wojska europejskie wynoszą 16,000 ludzi, chociaż według umowy tylko 13,000 żołnierza stać tu może załogą. Zdaje się, że siły sprzymierzone zostawią tu 14 tysięcy żołnierza przez całą zimę. Najwięcj wojska mają Anglicy i Niemcy.

Obecnie Chińczycy objęli ster rządu w całym kraju, nawet w Mongolii, tylko Mandżurya zostaje w rękach rosyjskich.

Sześćset bandytów wkroczyło do prowincyi Czili, na zachód od Szan Hai Kwan, uciekając przed wojskiem rosyjskiem.

Władze w Pekinie są zdania, że kwestya mandżurska musi zostać natychmiast rozwiązana.

— W Indyach Wschodnich na nowo szerzy się dżuma.

Z POŁUDNIOWEJ AFRYKI.

LONDYN, 20 września. — Jenerał Kitchener donosi z Pretoryi, że Boerzy pod dowództwem jen. Bothy wzięli do niewoli trzy kompanie infanteryi polnej w pobliżu Utrecht, w południowej części Transwaalu. Telegram brzmi następująco:

"Pretorya, 19 września. — Boerzy wzięli dzisiaj do niewoli trzy kompanie infanteryi polnej pod dowództwem majora Gough, który był wysłany na rozpoznanie ruchów nieprzyjaciela na południe od Utrecht. Po zaciętej walce nasi zostali spędzeni ze swego stanowiska, tracąc armaty i znaczną ilość amunicyi.

Straty nasze były znaczne, bo 2 oficerów i 14 szeregowców poległo na miejscu, 5 oficerów i 25 szeregowców zostało ranionych, a 5 oficerów i 150 szeregowców dostało się do niewoli. Major Gough, który umknął wśród ciemności nocy opowiada, że oddział boerski liczył co najmniej 1000 ludzi.

"Jenerał French donosi, że komendant boerski Smut przebił się przez oddział angielski pod Elansriverpoort. Z naszej strony padło 3 oficerów, jeden został raniony, i 20 szeregowców poległo, a 30 odniosło rany. Boerzy też mieli stracić znaczną liczbę żołnierzy.

"DURBAN, Natal, 20go września. — Ponieważ Boerzy są bardzo czynni w ostatnich czasach i mają zamiar wkroczenia do Natulu, rząd powołał pod broń miejscowych ochotników."

LONDYN, 23 września. — Boerzy odnieśli pięć zwycięstw w trzech dniach.

Jen. Kitchener telegrafuje do ministeryum wojny:

Kiedy dowódzca boerski Kritzinger w pobliżu Herschel chciał przekroczyć rzekę Oranie, napotkał oddział wywiadowców Lovotta, którzy mu przeszkodzili, ale sami ponieśli znaczne straty.

Podpułkownik Andrew Murray i adjutant jego, zostali zabici. W ciemności udało się Boerom zdobyć działo, ale im je odebrano. Kritzinger stracił dwóch poległych i 20 wziętych w niewolę.

LONDYN, 24 września. — Wielkie zaniepokojenie w całej prasie wywołał następujący telegram, nadesłany z Cape Town:

Boerzy zalali swemi oddziałami cały kraj Przylądka. Panują już na obu wybrzeżach morskich, w oddaleniu 40 mil od Cape Town. Mnóstwo kolonistów wstępuje do ich szeregów.

— Rząd chiński zamierza wysłać trzy komisye w podróż do Stanów Zjedn., do Filipin, Australii i innych krajów, celem zbierania pomiędzy Chińczykami tam osiadłymi na fundusz odszkodowania dla mocarstw.

— W pobliżu Baler na wyspie Luzon na Filipinach poddała się Amerykanom dawna straż przyboczna Aguinalda, złożona z majora Alhamba, dwóch kapitanów, dwóch poruczników i 29 żołnierzy.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 1/4	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 96/100	25c
LIRA—do Włoch	18 62/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Wrzesień.

26 C. Cypryana, Euzebiusza.
27 P. Kosmy i Damiana m.
28 S. Wacława kr., Ludwiny.
29 N. Michała archanioła.
30 P. Hieronima doktora, Zofii.

Październik.

1 W. Remigiusza.
2 Śr. Aniołów Stróżów.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Polscy właściciele ziemscy na Litwie. "St. Peterb. Wied." piszą, że Polacy tego kraju z wielką energią wzięli się do gospodarstwa rolnego i związanych z niem gałęzi przemysłu, współzawodnicząc często z dużem powodzeniem nawet z żydami miejscowymi. Czytamy tam: "Większa część najlepszych w Wilnie piekarni, obleganych przez klientelę, stanowi obecnie własność przedstawiciela starego polskiego szlacheckiego rodu, hr. Antoniego Tyszkiewicza. Świetnie urządzona tamże na wielką skalę firma mleczna zawdzięcza swój racyonalny sposób prowadzenia innej osobistości z pomiędzy rodowitych Polaków. W Grodnie, Mińsku i innych miastach analogiczne przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowe coraz częściej przechodzą w ręce miejscowych Polaków, słusznie nie życzących sobie, ażeby produkty ich majątków służyły do nabijania kieszeni spekulantom. Większość przedsiębiorstw przemysłowych gubernii wileńskiej i mińskiej należy do typu przemysłu rolnego, a właśnie w tej gałęzi Polacy biorą czynny i wielostronny udział. Fakt ten łatwo można zauważyć na produktach spławianych rzekami Wilią, Niemnem i Dźwiną w miastach i w głębi majątków tamtejszych, będących w posiadaniu Polaków. Przy każdym cokolwiek większym takim majątku w charakterze niezbędnego dopełnienia znajduje się jakieś przedsiębiorstwo mleczne, gorzelnia, browar, cegielnia, piece wapienne, gospodarstwo rybne itd."

Oczywiście — dodaje "Nowoje Wremja" — że tylko przy takim energicznym i wszechstronnym sposobie gospodarowania można się zabezpieczyć przeciwko smutnym następstwom nieurodzaju i nawet zdobyć środki do zapobieżenia tej klęsce, która staje się coraz częstszą. Polscy właściciele ziemscy doskonale to zrozumieli i zamiast wiecznych skarg na to, że rolnictwo daje tylko straty i wcale się nie opłaca, postanowili wziąć się energicznie do pracy, zaczęli się poważnie liczyć z wydatkami na osobiste utrzymanie, wprowadzać różne ulepszenia i rezultaty nie zawiodły.

Charakterystyczna sprawa. "Rozwój" łódzki donosi: W dniu 27 sierpnia sędzia pokoju 4 rewiru w Łodzi rozpatrywał następującą sprawę: Do chorego na szkarlatynę dziecka wezwano dr. Wolberga. Ten zapisał receptę. Gdy matka ofiarowała mu honoraryum w ilości 1 rubla, doktor oburzył się i zażądał 2 ruble. Skoro usłyszał odpowiedź, że więcej nad rubla nie są mu w stanie płacić, zabrał rubla i receptę i ulotnił się. Gdy krewny chorego dziecka, udał się do doktora z reklamacyą, został przez niego poturbowany. Sędzia pokoju skazał doktora na 2 dni aresztu.

Warszawa. Gazety przytaczają wyjątki ze świeżo ogłoszonych przepisów o pensyach emerytalnych wypłacanych robotnikom rządowych zakładów hutniczych i kopalń bez różnicy płci i wieku, którzy stali się niezdolnymi do pracy skutkiem kalectwa lub innych chorób, wypływających z ich zajęcia zawodowego, oraz ich rodzinom. Wysokość pensyi oznaczona ma być względnie do przeciętnego dochodu rocznego robotnika. Jeżeli kalectwo lub choroba nie pozbawiła go całkowicie możności pracy, wówczas wysokość pensyi wynosić ma 2/3 różnicy pomiędzy dawnym a nowym etatem dochodów. Robotnicy nieletni, w razie pozbawienia na zawsze zdolności do pracy, do czasu dojścia do pełnoletności otrzymywać mają 2/3 swego przeciętnego zarobku, po dojściu zaś do pełnoletności 2/3 przeciętnego dochodu robotnika dorosłego. W razie śmierci robotnika pensye wypłacane być mają wdowie i dzieciom małoletnim.

Rozruchy chłopskie na Litwie wybuchły w gminie Wiszniowo (gub. Wileńska, pow. Oszmiański). W sprawie tej donoszą: Dawny właściciel Wiszniewa i przyległości, Chreptowicz, sam uwłaszczył chłopów tamtejszych, przyczem dał im i połać pastwiska. Obecny właściciel, również Chreptowicz, bratanek poprzedniego, postanowił odebrać je gromadzie, a nawet chciał i z pól chłopskich poucinać dla siebie zagony. Chłopi z 5 włości stawili opór zachłanności obszarnika. Nie pomogło sprowadzenie sprawnika, urzędnika i całej sfory policyjnej: chłopi twardo stali przy swojem i nawet pobili strażników. Wówczas zawezwano wojsko; 2 sotnie kozaków, 4 roty piechoty i dragonów. Widok wojska nie przeraził chłopów, którzy poostrzyli sobie kosy i gotowi byli do zbrojnego oporu. "Lepiej nam zginąć w obronie swego — mówili — niż z głodu." Widząc, że sprawa rozogniła się nie na żarty, wmieszał się w nią gubernator i rozstrzygnął tak: połowa pastwiska ma pozostać przy chłopach, a połowa przejść do dworu. 60 chłopów aresztowano, jako rzekomych kierowników "buntu." 53 po przetrzymaniu ich 2 tygodnie w więzieniu wypuszczono. 7 zaś dotąd siedzi za kratą.

Pożar Wisztyńca. — Miasteczko Wisztyniec w gubernii suwalskiej stało się pastwą groźnego pożaru. W tych dniach po południu, ogień w ciągu jednej godziny obrócił w kupę gruzów i kamieni trzy czwarte tego miasteczka, a posuwał się tak szybko, że o ratunku nie było można myśleć. Cztery ulice i rynek cały w kilka chwil stały w płomieniach. Jeżeli udało się komu coś uratować i wynieść do przyległych ogrodów, to ocalało; co zaś wyniesiono i złożono na rynku, spaliło się wraz z budynkami. Domy drewniane i murowane jednemu uległy losowi. W ulicy żydowskiej niosła ratunek pruska straż ogniowa. Z trzeciej strony cmentarz kościelny i ogród położył tamę płomieniom.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Włościanie i włościanki polskie postanowiły na targu tutejszym nie sprzedawać produktów rolniczych i nabiału Niemcom, lub w ogóle paniom, przemawiającym na targu po niemiecku.

Historya i geografia Polski. Niestrudzony pracownik na niwie ojczystej jubilat Chociszewski obdarzył dziatwę nową książeczką: "Historya i geografia Polski w króciuchnym zarysie dla dzieci polskich," która jest szczęśliwie pomyślanem streszczeniem obszerniejszej historyi Polski Chociszewskiego, uzupełnionem doborowemi pięknemi wierszykami. Na 32 stronicach znajdujemy najważniejsze fakty z dziejów ojczystych w przystępny sposób skreślone. Całość sprawia i na zewnątrz miłe wrażenie, jakkolwiek cena dziełka wynosi tylko 10 fen. (3 c.) W październiku wyjdzie druga część tego dziełka obejmująca czasy porozbiorowe. Zamawiać można książki pod adresem: J. Chociszewski, Gniezno.

Podwyższenie pensyi nauczycielom w Poznaniu. Ze względu na to, że mieszkania w Poznaniu są coraz droższe, zwrócili się nauczyciele tamtejszych szkół miejskich w jesieni z. r. do magistratu z prośbą o podwyższenie dodatku na mieszkania. Prośba została uwzględnioną. Rada miejska uchwaliła, że nauczyciele do 10 lat służby otrzymywać mają 500 marek, od 11 do 15 lat 550 marek, a od 16 lat służby 600 marek. Natomiast nauczycielom nie żonatym, przyjętym 1 kwietnia, przyznano dwie trzecie tejże skali. Dalej uchwaliła rada miejska dla zwyczajnych nauczycieli i nauczycielek przy płatnych szkołach 150 marek osobnego dodatku do pensyi, a dla dyrektorów 500 odnośnie 750 marek. Magistrat zgodził się na uchwały rady miejskiej, żądał wszakże, aby nie robiono żadnych wyjątków co do nauczycieli nieżonatych. Radni obstawali jednak przy swej uchwale. Rejencya, jak słychać, zatwierdziła decyzyą rady miejskiej, a nauczycielom wypłacone będą na czas od 1 kwietnia dodatki na mieszkanie i osobne dodatki pensyjne.

Poznań. Zasądzono tu ks. proboszcza Tyczyńskiego ze Starzyna na miesiąc więzienia i ponoszenie kosztów sądowych, za niewygłaszanie przepisanych kazań niemieckich, a za omawianie z ambony spraw państwowych, mianowicie omawianie rozporządzeń kasujących kazania polskie.

Poznań. Prasa niemiecka milczy zupełnie o wielkiej klęsce, jaką poniósł hakatyzm wskutek wyroku wydanego przez sąd w Lesznie, a którym uwolniono wszystkich pociągniętych do odpowiedzialności za przemówienie wygłoszone na wielkim wiecu w Gostyniu. W toku rozprawy przewodniczący sądu wyraźnie zaznaczył, że każdy obywatel pruski ma prawo stawać w obronie swoich praw, stwierdził, że sam wie o tem, iż w pewnej miejscowości w Poznańskiem urzęduje nauczyciel nie znający wcale języka polskiego i w końcu oświadczył, że stanowczo wypiera się hakatyzmu, jako niezgodnego ze stanowiskiem sędziego.

Tortury w szkole. — Z Wrześni donoszą "Dziennikowi Kuj.", że stosunki w szkole tamtejszej są wprost nieznośne — dla obu stron. Nauczyciele, zmitrężeni i zdenerwowani w najwyższym stopniu oporem domu rodzicielskiego, jak mogą, kryją w sobie największe niezadowolenie, hamując wybuch gniewu, któryby się odbił zupełnie niesłusznie na mężnych, a niewinnych ofiarach sprawy. Wprawdzie bić za ten przedmiot nie wolno, ale.... nie przeszkadza to szafowaniu łapami pod innym pozorem i za inne przedmioty, oraz nie przeszkadza dokuczaniu dzieciom i rodzicom na rozmaite sposoby. Pewnemu nauczycielowi, zbyt gorliwemu zwolennikowi łap, odebrano prawo karania, a gdy i to nie pomogło, przesiedlono go na gorszą posadę. Musiał nadto zapłacić 20 marek kary. Jak musiał dokazywać! Powierzając pewnemu rektorowi uczenie religii w urzędowym języku, rejencya zrobiła następującą uwagę: "Pańskiej spokojnej rozwadze i taktowi pozostawiamy wybór drogi i sposobu do przeprowadzenia tego zadania." Otóż rektor udziela religii taką metodą: Powie wyraz jeden i każe go kolejno powtarzać, potem doda drugi i trzeci, wreszcie kilka naraz i już ma zdanie gotowe, które w dzieci zaszczepia za pomocą trzciny. Dzieci powtarzają jak papugi. Jeżeli zaś które z dzieci nie chce, albo nie umie powtórzyć całego zdania, np. "du sollst deinen Nächsten wie dich selbst lieben" — dostaje łapy, ale uchowaj Boże, nie za religię. Gdzież tam!... za... nieposłuszeństwo i lenistwo! Prawdziwe tortury!

Sąd kameralny w Poznaniu unieważnił rozporządzenie prezesa rejencyi wrocławskiej o zatrudnianiu robotników cudzoziemców. Według decyzyi tego sądu przysługuje prawo udzielenia pozwolenia pobytu robotnikom cudzoziemcom nie policyi, landratom lub prezesowi rejencyi, lecz tylko rządowi centralnemu. Zatem ograniczenie zaprowadzone przez prezesa rejencyi wrocławskiej i przez landratów unieważniono.

Poznań. Rząd odmówił zatwierdzenia ks. prałatowi Jażdżewskiemu, który został wybrany w Środzie na członka dozoru szkolnego. Wszystkich innych członków zatwierdzono.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Swiecie. W Swiekatowie odkryto przy wierceniu studni znaczne pokłady węgla brunatnego, grubość pokładów wynosi 20—30 metrów.

W Starogardzie skonfiskowała policya egzemplarze broszury p. t. "Jan III Sobieski," nadesłane do księgarza tutejszego J. Nowaka. Konfiskaty takie, ze względów czysto politycznych, powtarzają się coraz częściej.

Rada miejska w Grudziądzu obradowała nad sposobami zmuszenia władzy do skasowania polskiego śpiewu na mszy porannej, zagrażającego dzieciom niemieckim polonizacyą. Postanowiono wezwać pomocy prezesa naczelnego. "Gazeta Grudziądzka" wyraża nadzieję, że plany te władzy świeckiej napotkają na energiczny opór biskupa dyecezyi chełmińskiej.

SZLĄSK PRUSKI.

— Królewska Huta. Tutejsze towarzystwo "Kasyno polskie," które podało do regencyi zażalenie z powodu zakazu zabawy z tańcami, otrzymało odpowiedź, że regencya w zupełności zakaz miejscowej policyi potwierdza, ponieważ towarzystwo "Kasyno" należy uważać za polityczne. Jako dowód tego podaje pismo regencyi fakt, że na chorągwi Towarzystwa jest umieszczony oprócz innych emblematów i orzeł polski.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Tarnobrzeg. Groźny pożar nawiedził wieś Turbię w powiecie tarnobrzeskim. Dwoje dzieci, z których jedno liczy 3 lata, drugie 4, bawiło się zapałkami w piwnicy. Wskutek zajęcia się słoma leżącego nad piwnicą ogień w jednej chwili prawie ogarnął 35 domostw. W słomie nad piwnicą spało dziecko 4-letnie, które spaliło się. Nim przybyła straż pożarna ze Skowierzyna (odległość 10 klm.) ogień rozszerzał się tak gwałtownie że część włościan, która była w domu, zupełnie straciła głowę, nie wiedząc co ratować, a co zostawić na pastwę ognia. Nadomiar nieszczęścia wieś Turbia nie posiada ani jednej sikawki, a tu tymczasem zerwała się ogromna burza z gradem, wicher z niepohamowaną siłą niósł snopy iskier na kościół i na sąsiednie chaty kryte słomą. W najgroźniejszej chwili przybył i pluton straży ze Skowierzyc pod zastępcą naczelnika Mączka, który natychmiast dzielnie wziął się do obrony i odwrócił grożące niebezpieczeństwo od kościoła. W 10 minut nadjechał naczelnik straży pożarnej p. Kanarek wraz z 30 strażakami i 3 sikawkami. Naczelnik objął pozycyę od strony wsi i przerwał niszczący żywioł. W tym samym czasie przybyła też straż pożarna z Rozwadowa wraz z kilkoma maszynistami kolejowymi. Połączonym siłom udało się ogień zlokalizować, ale mimo to straty są ogromne, bo dochodzą do 300,000 koron, prócz 45 domostw spaliło się zboże, siano, sprzęty, odzież, prawie wszystko. Kilkaset dusz jest obecnie bez dachu i bez chleba.

Nowy Sącz. (Zabójstwo). Stawał tu przed sędziami przysięgłymi włościanin Urbański z Tymbarka, oskarżony o zabójstwo. Przed paru miesiącami, gdy szedł przez wieś ze swą narzeczoną, napadł nań włościanin Piotr Jamroz ze swoimi dwoma braćmi. Urbański dobył noża i pchnął nim Jamroza, który wkrótce potem umarł. Trybunał sędziów przysięgłych uznał Urbańskiego winnym tylko przekroczenia przeciw bezpieczeństwu życia, a sąd skazał go na pięć miesięcy ścisłego aresztu.

Ignacy Paderewski ma podobno zamiar nabyć jeden z większych majątków ziemskich w Mieleckim, Baranów, oceniany na 6 milionów koron. W tych dniach miał Paderewski z fachowym rzeczoznawcą oglądać tę posiadłość.

Pod kołami pociągu zdążającego ze Lwowa do Janowa w drodze między Klepanowem a Rzęsną polską, znalazł śmierć palacz kolejowy nazwiskiem Lubiński. Stało się to we wtorek wieczorem. Istnieje przypuszczenie, że nieszczęśliwiec sam rzucił się przed nadchodzący pociąg z powodu kłopotów, jakie miał w ostatnich czasach.

Kraków. Zamek królów polskich na Wawelu w Krakowie przeszedł na własność Galicyi. Kraj zapłacił rządowi austryackiemu za tę pamiątkę 1 milion 650 tysięcy koron. Co prawda, jest to ogromna suma, ale skoro nie można było odebrać własności narodowej ani siłą, ani dobrocią, to dobrze, że choć drogą zapłaty cel został osiągnięty.

Dobra pamięć.

— Ja istotnie mam nadzwyczajną pamięć, coraz do głowy mi wejdzie, tego nigdy nie zapomnę.

— A jednak zapomniałeś o 25 dolarach, com ci przed miesiącem pożyczył.

— Eh! co ty pleciesz, przecież te do głowy mi nie weszły, tylko do kieszeni.

Opowiadania, baśnie, bajki, przypowiastki itd.

czerpane z starych roczników pism warszawskich i krakowskich, ksiąg i zeszytów przez W. Dyniewicza.

Pod powyższym tytułem są podawane różne powiastki, baśnie i opowiadania ludowe z ziemi ojczystej, które z mozołem wielkim zebrałem z różnych źródeł z zamiarem wydania ich w formie książkowej, aby tym sposobem uchronić je od zaginięcia i zapomnienia. Praca ta wymaga mozolnego szperania w różnych starodawnych pismach, więc też rościmy sobie do niej pewne prawa i liczymy na rzetelność dziennikarzy polsko-amerykańskich, że przedrukowując coś z naszej powyższej rubryki, raczą łaskawie podać źródło, z którego rzecz daną zaczerpnęli.

STRASZLIWA NOC.

(Dokończenie.)

— Ileż ci za to kramarz da papierosów, powiedz?

— Daje, jużci licho co daje, bo tylko dwa.

Dwa papierosy, więc niby dwa grosze, może i mniej, a za jedno jajko także dwa grosze bierze on w mieście, zatem kwarta kaszy jaglanej i dwa jajka w dodatku.

— No — pomyślał proboszcz — na tem to zyski handlarskie. Rodzice nie zwracają uwagi na dzieci i nic nie mówią za papierosy, a tymczasem na ten zbytek dziecko dzień w dzień wynosi coś z domu i w kramiku oddaje za nie, gorzej, bo oddaje za to, co szkodzi zdrowiu, do rozpusty prowadzi, więc chłopak w domu własnym nabiera wprawy, żeby następnie zostać złodziejem.

Tyle teraz kradzieży, nawet rabunków, nawet rozbojów, a początek tego, to zaprawianie się na okradaniu rodziców, na rabowaniu ich pracy. Ha! jaka dbałość o dzieci, o wychowanie i o przykłady, tak też i jest!

Ksiądz proboszcz odprowadził Maciusia do ojca, idąc przez wieś bez kapelusza, bo niósł w nim kaszę jaglaną oraz trzy jajka.

Wieś to widziała i gospodarze zmiarkowali, że coś w tem jest, więc się schodzić poczęli w podwórko Grzeli, i wielkiem podziwem byli przejęci, kiedy się dowiedzieli o co tu chodzi.

— Oto widzicie — mówił ksiądz do nich — co się tu u was robi. Wy pracujecie, ale na dzieci nikt nie daje baczenia. Wychowują się same, jak żeby na odludziu jakiem, na puszczy; matka i ojciec mało myślą o obyczajach dziecka, nauki żadnej, a i przykładów lepszych chłopiec w domu nie widzi. Jeden drugiemu coś tam wypasie w zbożu, albo przy orce skibę sąsiada ziemi przewali na zagon swój, następnie zaś zwady — dziecko słucha wszystkiego ciekawie... więc się zaprawia na takich przykładach i potem samo już broi. Chwyta co może, co jest pod ręką a kopcenie papierosów weszło w modę.. niesie to zatem do kramiku za papierosy.

To mówiąc, wyjął z kapelusza trzy jajka i położył na stole a następnie wysypał kaszę.

— A!.. — zawołała Grzelina, spoglądając na dziecko, i załamała ręce. To ta pogańska krew wynosi z domu kaszę i jaja!

— Nie, tak się nie mówi — powiedział proboszcz do niewiasty. Nie pogańska to krew, lecz wasza rodzona.. a tylko nie ma dobrego przykładu, przestróg, nauki.. z tego to wszystko złe bierze początek. Ja zrobiłem swoje i odchodzę, a wam wszystkim radzę mieć więcej zastanowienia.

— Niech będzie pochwalony.. — i wyszedł, zostawiając zakłopotanych gospodarzy w chacie Grzelowej.

Oni poczęli przygadywać sobie i radzić, jakby złemu zapobiedz, a proboszcz tymczasem poszedł na wieś, żeby się przejść między zbożem i odetchnąć wieczornem powietrzem po dniu upalnym. Idzie tak drogą i natknął się na żyda krawca, który od niego i od gospodarzy we wsi brał wszelką robotę do szycia. Znał go już nie od dzisiaj, i krawiec Herszek był uważany przez wszystkich za uczciwego człowieka. Pracuje nieboraczysko, a żonę i dzieci trzeba wyżywić z igły, toż zawsze biedny i biedny.

Herszek przywitał księdza proboszcza, i zapytuje, czy dla niego nie ma jakiej roboty, a proboszcz mu odpowiada:

— No, zobaczymy.. może się co tam i znajdzie. Prawda mam starą kapotę do przenicowania. Powiedz mi jednak Herszku, czemu ty się nie możesz dorobić zapasu grosza i za robotą tak biegasz, kiedy inni.. ot choćby i nasi kramarze we wsi, mają dostatek wszystkiego, a słychać od ludzi, że dają jeszcze i na pożyczki. Czy to ty taki nieobrotny, nie masz może sprytu, czy co innego?

— Spryt, ny, co to za spryt — odpowiedział Herszek — dostać za bezcen, prawie za nic, a sprzedać za dobry grosz. Samo się robi.. i samo do kieszeni im lezie; trzeba ze wstydu i nie mieć pomiarkowania dla ludzi.

— Jak to?

Ksiądz proboszcz zrobił to zapytanie i stanął, zażywając tabakę i częstując nią Herszka. Ten wziął szczyptę, pociągnął w nos, kichnął i opowiadał tak:

— Kramarze tutejsi.. aj waj! Co mi po takim sprycie! Oni co tydzień wysyłają do Warszawy po 30 kop jaj a co zboża, co kaszy! Za kopę jaj biorą w Warzawie od hurtowników po cztery złote, a kosztuje ich.. ny co kostuje! Jak dadzą trzy papierosy za pięć jajek, to już wedle nich drogo, to bardzo drogo, bo pięć dostaną i za dwa papierosy. Bez urazy, niech jeno ksiądz proboszcz policzy. Chłopaki znoszą im to w kieszeniach, okradają rodziców, a jak parobczak który, to i cały worek przyniesie w nocy, wszystko za wódkę albo za papierosy. Dawniej wódka była tylko w modzie po wsiach i pili ją starsi, a teraz i wódka i to kurzenie pod nosem weszło w użycie. Kurzy stary i młody, nawet dzieciaki. Z tego się to dorobili i dorabiają kramikarze tutejsi. Ja tego nie umię, moim zarobkiem igła, więc zkąd tyle zarobić!

Proboszcz aż się złapał za głowę, jak mu zaczął wyliczać Herszek takie zarobki. Snadź prawda, bo sam zatrzymał Grzelowego chłopaka z kaszą jaglaną i jajami w kieszeni. Zażyli raz jeszcze tabaki i obydwa kichnęli, mówiąc nawzajem sobie: "Daj Boże zdrowie!" Rozłączyli się we wsi, bo Herszek poszedł na noc do karczmy, a proboszcz do domu.

Idąc do domu mimo kościelnego cmentarza, spostrzegł ksiądz wedle dzwonnicy trzy jakieś światełka.

Niebo się zachmurzyło zaraz z wieczora i było ciemno, a do tego ma proboszcz i wzrok już nie tęgi, jak zwykle na starość, więc też w ciemności nie mógł się rozejrzeć i nie domyślał, co te światełka znaczą; wyglądały zaś one tak, jak żeby na węgiel rozżarzony kto dmuchał, bo się i świeci, i iskry od tego padają.

Zatrzymał się i wpatruje przez parkan, aż tu wiatr od dzwonnicy powiał i zaleciał go w nos zapach dymu tytoniowego.

— Aha, wiem! wiem! — krzyknął z za parkanu — to wy niegodziwcy! Schowaliście się tutaj z papierosami, żeby mi kościół spalić.

— Hej, sołtys! wołać sołtysa! do kozy ich!

Ledwie to wymówił, a tu z przed dzwonnicy kiedy nie skoczy trzech malców, i w nogi.

Gdzie się podzieli, któż to odgadnie, polecieli za kościół w ogrody wiejskie jeno pod nogami dudniało.

Wrócił ksiądz proboszcz do domu, odmówił modlitwy i poszedł na spoczynek.

Może z godzinę tego snu było, może i więcej, a sen miał twardy tym razem i jak to mówią, kamienny.

Chrapie i z łóżka niby się zrywa, bo słyszy we śnie dzwonienie i krzyki ludzkie, pomięszane z rykiem bydła, a przebudzić się w żaden sposób nie może.

W pokoju tymczasem jasno i coraz jaśniej, jakby w południe, aż oto ktoś z całej mocy zakołatał pięściami do drzwi, drugie zaś kołatanie zadudniało w okno wedle samego łóżka.

Zerwał się proboszcz, przeciera oczy i woła zaspany jeszcze:

— Kto tam? Czy do chorego? Zaraz! Zaraz!

Z za okna tymczasem wołają:

— Jegomościu ratuj! wyjdź na wieś z krzyżem świętym! Poczynając od Piotrowej chałupy cała wieś w ogniu.

— Co? ogień! — zrywa się proboszcz i biegnie do okna.

Z ŻYCIA POLAKÓW POD PRUSAKIEM.

Czyż to nie znamienny objaw, że właśnie w ostatnich dwóch latach, gdy zaciekłość hakatystów dochodziła już do obłędu i gdy wytężała wszystkie swe siły, aby tylko utrudnić Polakom nabywanie ziemi, statystyka urzędowa wykazuje, że właśnie w tych dwóch latach więcej ziemi przeszło z rąk niemieckich w polskie, niż odwrotnie? Przewyżka po stronie polskiej nie była wielką, coś 1,000 do 2,000 hektarów — ale i ta drobna przewyżka nabiera wielkiego znaczenia wobec szczupłości polskich, a potęgi niemieckich zasobów, wobec tego, że po stronie niemieckiej pracuje nad wykupywaniem ziemi polskiej komisya kolonizacyjna, "Landbank" hakatystyczny i cała zgraja jawnych i tajnych agentów! Zasługa to głównie polskiego chłopa, polskiego włościanina, polskiego robotnika, tego chłopa, który dziś stał się prawdziwą chlubą prowincyj polskich pod panowaniem pruskiem.

Dzięki kółkom rolniczym i wrodzonej inteligencyi chłopa polskiego, który rychlej i lepiej, niż starszy brat jego, umiał podpatrzyć i pojąć u sąsiada Niemca tajniki racyonalnego gospodarstwa, podniósł się stopień kultury w mniejszej własności polskiej w ostatnich 25 latach tak, że w wielu okolicach polskich wprost prześcignął sławną gospodarkę niemiecką. Chłop polski w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich w rzadkich tylko wypadkach dzieli gospodarstwo między synów; po większej części oddaje ojcowiznę w całości jednemu, dla reszty zaś, o ile pozostali przy zawodzie ojca, dokupuje ziemi, gdziekolwiek dostać ją może. Właśnie wśród włościan polskich pod rządem pruskim zakorzenił się najgłębiej zmysł mądrej oszczędności, która bynajmniej nie skąpi na cele podnoszenia kultury gospodarstwa, dozwala nawet na pewne rozszerzenie kulturalnych potrzeb życiowych, a mimo to umie zawsze bilans roczny zakończyć czystym zyskiem, który zaraz wędruje do polskiego banku ludowego, aby pieniądz sam dalej się mnożył.

To też dopóki ruch hakatystyczny nie zaczął utrudniać włościanom polskim nabywania ziemi, wykupywali stale sąsiadów niemieckich, osiedlonych przez dawniejszych kolonizatorów lub osiadłych w czasie, gdy włościanie polscy przez lenistwo i pijaństwo licznie tracili swe ojcowizny. Klasycznym tego przykładem jest kolonia "szadłowiecka" w powiecie inowrocławskim. W czasie rozhulania się chłopów polskich, skupił tam wszystkie grunta pewien Niemiec, stworzył z nich folwark i nazwał go "Edwinshofem". "Vox populi" jednakże, mając na uwadze przyczynę upadku chłopów tamtejszych, przechrzcił "Edwinshof" na "Przepijew", i przez długie, długie lata folwark ten cieszył się wcale niepięknym epitetem.

Później Niemcowi sprzykrzyła się ta posiadłość, gdy się już na niej dorobił, sprzedał ją zatem pewnemu przedsiębiorcy parcelacyjnemu, który ją w lot rozprzedał włościanom polskim okolicznym i robotnikom polskim, synom i wnukom dawniejszych utracyuszów. I dziś znów w dawniejszem "Przepijewie" siedzą na roli włościanie polscy, którzy gospodarzą tak, iż nie ma obawy, iżby ziemia raz jeszcze mogła przejść w ręce niemieckie...

Nie braknie przytem wypadków, w których włościanin polski w W. Ks. Poznańskiem sięga dla syna swego nawet po sąsiedni większy majątek. Gospodarując w dogodniejszych warunkach, niż większy właściciel, stosując przytem swe potrzeby i wydatki osobiste do dochodów, polski gospodarz włościański nieraz tam do znacznego dochodzi mienia, i są wypadki, że wyposażają swe córki 30,000 marek, co nie należy bynajmniej do wyjątków.

Przeciwko komisyi kolonizacyjnej powstało w Poznańskiem, jak wiadomo, także kilka polskich instytucyj parcelacyjnych. Także szczupłymi atoli rozporządzają one kapitałami! Razem wziąwszy, posiadają kapitału obrotowego ledwo 6 do 7 milionów marek. Najstarsza z nich jest znany "Bank ziemski", oparty na 2 milionowym kapitale akcyjnym. Reszta ma charakter spółek zarobkowych z ograniczoną lub nieograniczoną poręką i operuje głównie depozytami, czyli oszczędnościami ogółu. A jednak, ileż zdziałały te spółki, dzięki znakomitemu, rzutkiemu kierownictwu, pod względem ratowania ziemi polskiej! Ocaliły niemało majątków polskich od przejścia w ręce obce, a obok tego wykupiły także cały szereg majątków niemieckich. Mimo bowiem haseł hakatystycznych antypolskich zawsze jeszcze znaleźć można Niemców, którzy z rozmaitych przyczych sprzedają swe majątki polskim instytucyom parcelacyjnym.

Jednym z częstszych motywów bywa... zemsta, zemsta na komisyi kolonizacyjnej. Ta kupuje także majątki od Niemców, ale tylko takie, które nadają się do jej politycznych celów, do odosobiania przeważnie polskich miast i miasteczek względnie okolic i tylko w razie, jeżeli nabyć je może po odpowiedniej cenie. Niemcy zaś uroili sobie, że komisya wprost zobowiązana jest ratować ich w razie grożącej im ruiny i majątki niemieckie przepłacać. Gdy tedy komisya odrzuci jaką ofertę niemiecką, wzgardzony czuje się tak dotkniętym, że bez namysłu, bez względu na hakatystyczną wrzawę rozsprzedaje włość swą — po niższej cenie, jakiej instytucyi polskiej. Ta zaś, mając w ludzie polskim dobrych odbiorców, kupuje ją chętnie i gładko wywiązuje się ze swych obowiązań.

W ten sposób już kilka tysięcy hektarów przeszło z rąk niemieckich w polskie, ku niemałemu zgorszeniu rycerzy trzech liter.

Ubolewać tylko wypada, że w ostatnim czasie namnożyło się dużo polskich parcelantów prywatnych, którzy dla zarobku wyzyskują owo wielkie u chłopa polskiego pożądanie ziemi i nieraz narzucają mniej doświadczonym, zwłaszcza robotnikom, nie znającym się dobrze na wartości roli, swą glebę po wygórowanej cenie, narażając ich przez to na znaczne straty i zniechęcenie do "swoich".

Faktem jest, że w ostatnich latach, mimo komisyi kolonizacyjnej i "Landbanku", nastąpił zastoj w ubywaniu ziemi polskiej, a nawet pewien zwrot w przeciwnym kierunku i że można mieć nadzieję, iż obecny stan posiadania ziemi w polskich dzielnicach tamtejszych da się utrzymać w całości. Znaczna część większych polskich majątków jest wprawdzie wysoko obdłużona, tak, że każdy nieurodzaj, lub inna katastrofa, nie jednego polskiego właściciela z siodła wysadzić może. Nie ulega też wątpliwości, że zwłaszcza po tegorocznej klęsce rolniczej, mimo świeżo zorganizowanej pomocy obywatelskiej, padnie ofiar kilka, lub kilkanaście może. Bądź co bądź, w stosunku do całego jeszcze w rękach polskich pozostającego obszaru, straty nie będą zbyt dotkliwe, w każdym razie nie takie, iżby ich znów nie mogła powetować gospodarność i zabiegliwość polskiego chłopa.

I polski lud roboczy zarówno miejski jak i wiejski, rokuje dobre nadzieje. Znaczny procent ludu tego wychodzi, jak wiadomo, na zachód za wyższym zarobkiem. Cierpi na tem poniekąd większa własność, nie mając w dostatecznej liczbie swojskiego robotnika, ogół natomiast zyskuje. Brak swojskich robotników wypełnić można sprowadzonymi z Królestwa i z Galicyi, wychodzący zaś na zachód wracają prawie wszyscy z pewnemi, nieraz znacznemi nawet oszczędnościami i zamieniają się po stałym powrocie w mniejszych rolników, nabywając ziemię, lub też wzmacniają żywioł polski po miastach. Na ogół biorąc, krzewi się i w tym stanie zdrowy zmysł oszczędności, żądza uczciwego dorobku. Swiadomy zaś swych praw i obowiązków społeczno-obywatelskich, umie polski stan robotniczy i pod niemieckim pracodawcą, mimo wszelkiej zależności od niego, zachować pewną samodzielność i swobodę. To też stał się już, a stanie się w przyszłości więcej jeszcze, bardzo ważnym czynnikiem w toczącej się walce ekonomicznei.

KWASZENIE OGORKOW.

Należy zbierać do kwaszenia ogórki zdrowe i zaraz po zebraniu zalewać je na jedną dobę wodą miękką, cokolwiek osoloną. Następnie czyści się każdy starannie szczotką i wyciera do sucha szmatą wełnianą. Teraz układa się ogórki w słoju, garnku lub czystej beczce, warstwami, przesypuje aromatycznemi ziołami. Służy do tego: koper, estragon, liści wiśniowe, chrzanowe, winne, bobkowe, wąsy wina i t. p.

Niektórzy używają gorczycy, szałwii lub mięty. Te dodatki stanowią o smaku sosu i poniekąd samych ogórków, ale nie o ich ukwaszeniu. Ogórki mają być upakowane ściśle. Teraz przegotowujemy miękką wodę, z solą kuchenną, używając na każde 10 litr 4 kwarty wody po 400 gramów soli, prawie funt, co wyda roztwór 4 procent; przy gotowaniu giną wszelkie bakcyle i pleśniaki. Po ochłodzeniu płynu, dolewamy do niego łyżkę stołową zsiadłego mleka, wprowadzając tym sposobem grzybki mleczne i dodajemy 25 gr. (2 łuty) miodu tj. pokarmu pierwszego dla rozmnożenia tych mlecznych grzybków. Miodu cukrem zastąpić nie można.

Zamieszawszy płyn czystym pręcikiem drewianym lub szklanym, zalewamy nim ogórki tak, żeby były całkiem zatopione i ustawiamy naczynia z niemi w ciepłem miejscu np. w kuchni. Deseczką i kamieniem można przycisnąć. Po kilku dniach szum w naczyniu, fermentacya główna ustanie; wtedy pianę zrzucamy i zalewamy naczynia na centymetr grubo olejem dla odcięcia przypływu powietrza. Wpierw jednak trzeba naczynia do wierzchu dopełnić słoną wodą, a beczki szczelnie zabić. Przechowujemy je w chłodnej piwnicy albo zakopane w ziemi, albo zapuszczone w sadzawkę.

PANCERZ DLA WILHELMA.

Szczepanik przesłał, podług pism wiedeńskich, cesarzowi Wilhelmowi pancerz z tkaniny jedwabnej, chroniący przed kulą rewolwerową lub pchnięciem sztyletu. W arsenale wytrzymywał pancerz z płyty stalowej grubości 1 mm. kule manlicherowskie na 200 kroków. Kula przebijała wprawdzie pancerz, ale była zdeformowaną i nieszkodliwą. Przeciw kulom rewolwerowym i pchnięciom sztyletu wystarcza pancerz jedwabny. Wojskowość oświadczyła, że pancerz musi już na odległość 50 kroków chronić przed kulami manlicherowskiemi, aby można go w wojsku zastósować. Pancerz na piersi waży 4 funty.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. - Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Abonenci zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10 centów (mogą być w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przysyłane przez P. O. Money Order, Express lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 26-go Września, 1901.

ODPOCZYWAJ W POKOJU.

Nieubłagana śmierć zabrała nam najukochańszego naczelnika narodu, który przez całe życie pracował dla ojczyzny, o niej ciągle myślał i jej się poświęcał, a śmierć ta jest tem boleśniejszą, że nie umarł śmiercią naturalną, ale z ręki skrytobójcy, z ręki wyrodnego człowieka, który się urodził i wyrósł na tej wolnej ziemi.

Spoczął w zimnej mogile na wieki, po mozolnej a uciążliwej pracy, po bólach i cierpieniach, jakiemi go świat niewdzięczny często i gęsto darował, a na jakie nigdy nie narzekał, wiedząc że żaden człowiek nie może nic zrobić dla narodu bez krytyki współobywateli, która nieraz jest za ostrą i niesprawiedliwą.

William McKinley powrócił do swego domu rodzinnego, ale powrócił, aby go już nigdy nie opuścić, aby w nim pozostać na wieki.

Naród w smutku i ze łzą w oku stoi nad świeżą mogiłą i żegna ukochane zwłoki, wracające do ziemi, z której powstały, a chcąc im oddać cześć należną, poświęca dzień cały na ogólną żałobę narodową.

Lecz nietylko naród amerykański oddaje cześć zasłużonemu mężowi, ale świat cały objawił swe współczucie i boleść po stracie niebywałego prezydenta, który swym taktem, zjednał sobie uznanie narodów całej kuli ziemskiej.

Był to najwięcej wzruszający pogrzeb, jaki ludzkość i historya notuje, bo nietylko ośmdziesięciomilionowy naród amerykański bierze w nim udział jużto czynny jużto przez żałobne pochody, ale świat cały okrywa się kirem żałoby.

Prezydent William McKinley nie miał nieprzyjaciół, miał tylko za życia nielicznych przeciwników swych zapatrywań, którzy z jego śmiercią zniknęli i oświadczyli, że był najuczciwszym z ludzi pod względem chęci pracowania dla ojczyzny.

Nigdy przedtem, ani w czasie pogrzebu Lincolna ani też w czasie pogrzebu Garfielda zagranica nie objawiła takiego współczucia dla umarłego, jak właśnie w chwili śmierci męczeńskiej McKinleya. Bo skoro tylko rozeszła się po świecie wiadomość, że prezydent McKinley został postrzelony na wystawie w Buffalo, na całej kuli ziemskiej, począwszy od najdalszych kończyn Afryki, Azyi, Australii i Ameryki, wszędzie wywieszono flagi na połowie masztu.

Zwłoki męczennika narodowego, który padł na swem najzaszczytniejszem stanowisku, jakiem go naród mógł udarować, a padł z rezygnacyą i po bohatersku, nie złorzecząc nikomu, a nawet wstawiając się za swym mordercą, prosząc, aby mu krzywdy nie robiono, przewieziono najpierw z Buffalo do Washingtonu, a stąd do miejsca rodzinnego, do Canton, O.

Zwłoki żegnały na każdym kroku wzdłuż toru kolejowego tysiączne tłumy publiczności, rzucając im ostatnie słowa pożegnania — odpoczywaj w pokoju. Bez różnicy wyznań i przekonań, bez różnicy wieku i fortuty — wszyscy po drodze w milczeniu żegnali zwłoki zamordowanego prezydenta; wszyscy jako jeden naród wspólną odczuwali boleść po stracie zasłużonego męża.

Za zwłokami aż do grobu postępowały tysiączne tłumy nieutulonych w smutku towarzyszów broni, krewnych i znajomych, aby na trumnę umarłego rzucić choć garstkę ziemi i wyrzec słowa — odpoczywaj w pokoju.

I my wraz z całym narodem łączymy swe wyrazy współczucia i płacimy ci łzą szczerego żalu. Niech ziemia, do której zwłoki twe złożone zostały, dla której pracowałeś całe życie, w obronie której szedłeś na bój krwawy i znosiłeś dla niej wszelkie niewygody, bo ukochałeś ją gorąco, całem sercem i duszą, lekką ci będzie.

Za to, żeś kochał twój naród i zawsze byłeś z narodem i wszystkich bez różnicy za równych uznawał obywateli, za to, żeś poległ na stanowisku śmiercią bohatera i męczennika narodowego, ślemy ci ostatnie słowa pożegnalne — odpoczywaj w pokoju.

DZIEŃ ŻAŁOBY W CHICAGO.

Miasto Chicago, które bodaj najbardziej ze wszystkich miast w Stanach Zjednoczonych odczuło stratę, jaka kraj nasz nawiedziła wskutek śmierci skrytobójczej ulubionego przez wszystkich prezydenta McKinleya, obchodziło dzień żałoby narodowej niebywałą manifestacyą, z okazyi pogrzebu, który się odbył we czwartek, dnia 19 września w Canton, Ohio.

Wszystkie składy i wyszynki zamknięto, a budynki ubrano w chorągwie narodowe i krepę. Gmachy w śródmieściu przybrały wygląd ponury i smutny; wszystkie bowiem były obite czarnem płótnem, a na ścianach i w oknach widniały liczne podobizny zamordowanego prezydenta, ubrane w żałobę.

Przed południem lud spieszył do kościołów, aby się pomodlić za duszę umarłego i prosić Boga, aby oddalić raczył od nas w przyszłości tak wielką klęskę, jaka nawiedziła ten kraj wolny.

Po południu zaczęto się szykować do pochodu żałobnego, w którym wzięło czynny udział około 40,000 ludzi. Chorągwie poobwijane krepą, sterczały gęsto ponad oddziałami różnych towarzystw i narodowości.

Nareszcie dano znak do rozpoczęcia pochodu wystrzałami z armat, które odzywały się co pięć minut w czasie całego pochodu, trwającego blisko 4 godziny.

Wspaniałe orkiestry rozpoczęły grać smutne marsze pogrzebowe i cały pochód ruszył z miejsca. W takt za marszem postępowały pułki po pułkach wojsk regularnych, milicyi i wysłużonych weteranów z czasów Wojny Domowej, w której nieboszczyk McKinley brał czynny udział i dosłużył się z szeregowca stopnia majora.

Następnie postępowały liczne towarzystwa narodowości francuskiej, niemieckiej, włoskiej, a między niemi wyróżniali się swą okazałością Polacy.

Naznaczyć tu musimy, że nigdy jeszcze dotąd pochód polski nie przedstawiał się tak imponująco, jak w czasie czwartkowej uroczystości żałoby pogrzebowej, a składał się, z małym wyjątkiem, z towarzystw narodowych.

Marszałkiem polskiego pochodu był Stanisław Kuflewski, adjutantami Edwin M. Dyniewicz i Dr. J. Kuflewski, a oprócz tych było ośmiu podmarszałków.

Najpierw postępowała muzyka polska, a później Kawalerya Polska, Krakusi konni, Kadeci z parafii św. Stanisława Kostki, Towarzystwa Związkowe i liczne reprezentacye towarzystw w powozach, między nimi zajmował miejsce jedyny ksiądz polski K. Sztuczko, proboszcz parafii św. Trójcy wraz obywatelami K. Michalskim, Antonim Małłek i Władysławem Dyniewiczem.

Pochód polski zwracał na siebie szczególną uwagę obconarodowców, do tego stopnia, że wszyscy widzowie mówili między sobą: — to Polacy — to Polacy!

O godzinie, 2:30 pochód stanął i ustał ruch na wszystkich liniach kolei ulicznych. Uczestnicy pochodu i mężczyźni na chodnikach zdjęli z głów kapelusze i całe dwumilionowe miasto Chicago przez 5 minut było pogrążone w modlitwie. Zwłoki prezydenta McKinleya spuszczono w Canton w tym czasie do grobu. Mieszkańcy naszego miasta i ludność wszystkich Stanów Zjednoczonych stała równocześnie błagalną modlitwę przed tron Przedwiecznego, za spokój duszy ofiary zbrodni.

Pomimo lekkiego deszczu, który zaczął padać w chwili, gdy cały pochód był w ruchu, tak ci, którzy brali udział w pochodzie, jak i widzowie pozostali na swych stanowiskach aż do końca pochodu, który się skończył o godzinie wpół do 7ej wieczorem.

* * *

Tym wszystkim, rodakom naszym, którzy brali udział w pochodzie, należy się uznanie, gdyż zamanifestowali oni w imię całego narodu, że szanują i kochają wolność, a zarazem ubolewają nad katastrofą, jaka spotkała Stany Zjednoczone, w których Polacy znaleźli przytułek i równouprawnienie, jakiem ta rzeczpospolita darzy wszystkich bez różnicy pochodzenia i wyznania.

HAŃBA ANGLII.

Od roku już przeszło dopuszczają się Anglicy w południowej Afryce niesłychanych okrucieństw. Gdy po ciężkich, a upakarzających klęskach trzeba było wysłać całą angielską potęgę wojenną dla pokonania dwu małych republik, i gdy mimo to nie osiągnięto żadnego rezultatu, odporność Boerów pozostała niezłamana, a bankructwo Anglii w południowej Afryce stało się powszechne wiadome, wtedy poznano w Anglii, że uczciwą bronią nie da się zwalczyć przeciwnika i chwycono się wszelkich okrucieństw, mordów i pożarów.

Farmy Boerów poczęto niszczyć systematycznie, bydło ich rabować, dzieci i kobiety w zbiorowych obozowiskach pomieszczać. Te okrucieństwa miały odebrać odwagę walecznym. Zwerbowani żołdacy angielscy bezczeszczą boerskie kobiety, słowem dokonano czynów i zbrodni takich, o których świat cywilizowany od setek lat już nie słyszał, a które dadzą się porównać chyba do okrucieństw wojny trzydziestoletniej. A jednak nie osiągnięto żadnego rezultatu.

Wojna trwa już prawie dwa lata bez przerwy, a zarzewia jej na nowo obecnie buchają silniejszym, niż kiedykolwiek płomieniem. Wobec tego chwyta się Anglia ostateczności, zrywa wszelkie prawidła, które prawo narodów dla złagodzenia wojny przepisuje i oświadcza, że chce przeciwników swoich, którzy o nic innego przecież nie walczą, jak o wolność swojej ojczyzny — traktować jak pospolitych zbrodniarzy. Wszystkim Boerom, którzy do pewnego czasu nie złożą broni i nie poddadzą się, grozi znana proklamacya Kitchenera wygnaniem i zrabowaniem ich majętności, a równocześnie oświadcza Chamberlain w Izbie posłów, że gdy proklamacya upragnionego skutku nie odniesie, to każdy schwytany z bronią w ręku Boer, uważany będzie za buntownika i w ręce kata oddany zostanie.

Chamberlain, sam, z cyniczną otwartością wyjaśnił właściwy cel tych zarządzeń, oto mianowicie, że Anglia widzi, iż naród Boerów nigdy dobrowolnie nie zniesie jarzma brytyjskiego. A równocześnie pisma rządowe angielskie mają czelność twierdzić, że proklamacya Kitchenera jest zupełnie usprawiedliwiona, gdyż ma się tu do czynienia tylko z "bandami zbójeckiemi", do których prawo narodów nie ma zastosowania. A jednak sama Anglia podpisała uchwały konferencyi w Hadze, z których niedwuznacznie wynika, że Boerowie za nic innego nie mogą być uważani, jak tylko za stronę walczącą.

Z tego widać jak na dłoni wartość wszelkich konferencyi pokojowych. Prawo pięści wiernem pozostanie prawem silniejszego, a w tym wypadku chodzi Anglii o nic innego, jak tylko o wymordowanie całego narodu Boerów. Boerowie nie chcą się poddać przewadze angielskiej, więc muszą być zniszczeni i zdziesiątkowani za to tylko, Proklamacya Kitchenera jest wstydem i hańbą dopiero co rozpoczynającego się stulecia, zwłaszcza, że wszystkie inne mocarstwa obojętnie się wobec niej zachowują.

O POLAKACH NAD RENEM.

"Z polskich Niemiec" zamieszcza "Taegl. Rundschau" korespondencyą, w której czytamy między innemi:

"W latach znacznego rozwoju ekonomicznego doznała w nadreńsko-westfalskim obwodzie przemysłowym liczba polskich robotników stałego powiększenia, tak, że wedle nowszych badań znajdowało się 1go stycznia 1901 r. na 260,000 górników w obwodzie węglowym Ruhry, 80,000 polskiego pochodzenia. To zjawisko jest tem bardziej pożałowania godnem, że "kulturne działanie" tych ze wschodu przybyłych i pod względem moralnym po największej części nisko stojących żywiołów polega jedynie na szerzeniu polonizmu wśród krajowej ludności niemieckiej i te dążności w ostatnich dziesiątkach lat mogły niestety wykazać bardzo znaczne rezultaty.

Nie z korzyścią dla naszych niemieckich robotników! Biedne dawniej pod względem przemysłowym i tylko rzadko zaludnione okolice na północ obwodu Ruhry sprawiają dzisiaj niemal zupełnie wrażenie polskich kolonii; polskie narzecze przeważa jako język ludowy a na ulicach spostrzega się więcej firm polskich, niż niemieckich.

Wynikających ztąd niebezpieczeństw nie ocenia się niestety jeszcze dostatecznie, uporczywości, z jaką nietylko mężczyzna Polak, ale i jego żeńscy i dorośli członkowie rodziny starają się szczepić w tych stronach ku nieskończonej szkodzie niemczyzny, zwyczaje i obyczaje swego kraju rodzinnego, nie przeciwstawia się dostatecznego zrównoważenia. Także niejednokrotnie żywiona z powodu zastoju przemysłowego nadzieja powrotu żywiołów polskich w strony rodzinne nie spełni się niezawodnie w pożądanych rozmiarach, wedle zapatrywania znawców stosunków.

Materyalne wymagania rodzin polskich są skromne i niemało z nich posiada dziś gospodarstwo wiejskie, na którem za pomocą intenzywnego gospodarowania obok innych zajęć okolicznościowych spodziewają się przetrwać obecne przesilenie. W danych okolicznościach nie potrzeba być zwolennikiem polityki przemocy lub ustaw wyjątkowych, aby wyrazić życzenie doraźniejszych przepisów państwowych, anieżeli dotychczasowe.

Chodzi o ochronę wielkiego dobra, kultury niemieckiej, zdobytej z biegiem wieków. Czy mamy patrzeć, jak bez obrony zagarnia je wprawdzie jędrne, ale pod względem wykształcenia i obyczajów podrzędne pokolenie słowiańskie?"

Strach ma wielkie oczy, a osobliwie strach przed Polakami.

"PRZYZWOITOŚĆ" UCZONEGO NIEMCA.

Na odbytym niedawno w Berlinie kongresie zoologicznym miał jeden z uczestników wykład o "łowieniu, obłaskawieniu i tresurze — mężczyzny". Jako curiosum podajemy kilka ustępów z tego "wykładu": "Najpożyteczniejszem dla kobiet zwierzęciem jest mężczyzna w stanie obłaskawionym. W stanie dzikim nosi miano — kawalerya; po złowieniu, oswojeniu i wytresowaniu odpowiedniem, zowie się małżonkiem. W stanie przyrodzonym żyje w stadzie, wieczorami stada idą się poić, u niektórych osobników tego stada pragnienie jest nienasycone, łatwo poznać takich osobników po czerwonej barwie nosa, nie jest to wszelako specyalny gatunek, tylko odmiana. Stada zapełniają sobie czas rozmaitemi igrzyskami, jak: karty, bilard, szachy i jazdy. Dużo też czasu poświęcają owieczkom — czyli młodym pannom, okazując dziwną obawę przy każdem zbliżeniu się ich przewodniczek, czyli starszych pań. Chociaż mężczyzna w stanie obłaskawionym wydaje się szczęśliwy, jednak powraca do stanu dzikości, skoro tylko właścicielka spuści go — z obroży. W ogóle obłaskawienie jest nadzwyczaj trudne i nieraz tresowany osobnik odzyskuje właściwości zwierza dzikiego i umknąwszy, wraca do stada. Daje się zwabić dobrem jedzeniem, a czasem zabawą, zwaną tańcami i balami".

NAJNOWSZY WYNALAZEK.

Niejaki Peter Marlow, wniósł do biura patentowego prośbę o zagwarantowanie mu praw do korzystania z wynalezionego przezeń sztucznego mięsa.

Marlow skombinował jakiś preperat chemiczny, w który wchodzą wszystkie składniki w mięsie zawarte i zamierza wytoczyć walkę rzezalniom i handlarzom bydła. Wynalazca nowego preperatu twierdzi, że jego substytut mięsny da człowiekowi to samo, co otrzymuje ze spożywania mięsa, a będzie bez porównania zdrowszy, bo 100 prc. od mięsa strawniejszy.

Gdyby istotnie preperat ten posiadał zalety, jakie mu Marlow przepisuje, byłoby to wielkie ułatwienie dla kompanii okrętowych i wojennych, ponieważ trzy uncye substytutu mięsnego mają zawierać tyle składników pożywnych, ile mieści się w funcie mięsa, a co większa, preperat ten nie ulega zepsuciu przez dosyć długi przeciąg czasu i może być pożywany w stanie surowym.

Polacy w Ameryce.

* Buffalo, N. Y. Gdy St. Wójciak z pn. 113 Kościuszko ul. udał się do pracy, zgłosił się do Wójciakowej jakiś nieznajomy człowiek i oświadczył, że przyszedł kupić dom Wójciaków. Opowiedział Wójciakowej, że właśnie przed chwilą mówił z jej mężem i że tenże zgodził się na sprzedaż. Ale ponieważ na własności zalega 17 dolarów podatku miejskiego przeto najlepiej go spłacić przed kupnem. Kobieta dała drabowi 17 dolarów na spłacenie ciążącego podatku! Rozumie się, oszust dostawszy do ręki pieniądze, przepadł, jak kamień w wodzie i chociaż policya wszelkie czyni starania, nie jest w stanie go odszukać.

* Stevens Point, Wis. Z polecenia Wiel. ks. Grenbowskiego, proboszcza parafii polskiej na Polonii, architekt p. Wiktor Kordela z Mineapolis wykończył szkice na nowy polski kościół w Polonii i przedstawił już je ks. Grenbowskiemu. Szkice tak ks. proboszczowi jako i komitetowi nader się podobały i zostały zaakceptowane. Kościół w stylu renesansowym ma się wspaniałe i bogato przedstawiać i wyglądać będzie jako prawdziwa świątynia Pańska.

* Plymouth, Pa. Opuszczony przez żonę, obrabowany z pieniędzy, bez środków do życia, górnik Jan Perowski chciał w przeszłym tygodniu popełnić samobójstwo. Perowski pracując w kopalniach węgla przez długie lata zaoszczędził sobie 300 dolarów, które ulokował w banku. Pewnego dnia powróciwszy z pracy nie zastał w domu żony a z nią razem znikły pieniądze. Jak się dowiedział od sąsiadów żona podniósłszy pieniądze z banku wybrała się z jakimś gachem w poróż do Europy. Opuszczony przez niewierną żonę i pozbawiony naraz tak ciężko uciułanego grosza, udał się Perowski nad brzeg rzeki chcąc wynająć łódkę. Zachowanie się jego było tak podejrzane, że sprowadzono policyanta, przed którym w czasie rozmowy przyznał się Perowski iż chciał sobie życie odebrać.

— Przestrogę przyjm w pokorze, zawsze ona zda się! — Tu nagle buchnął gniewem. do mych wad ci zasię!

— Zazdrością wyznam z chlubą, przenigdy nie grzeszę!
— Co mówisz? Zbankrutował? O jakże się cieszę! —

Drobne wiadomości zagraniczne.

— Ambasada francuska w Konstantynopolu skrzętnie zbiera materyały tyczące się ostatnich zajść w Armenii i wzywa wszystkich Francuzów, którzy mają jakie pretensye, by się do niej zgłosili.

— Prezydent Krueger, jak donoszą z Bruksell, opracowuje memoryał do prezydenta Roosevelta z prośbą o interwencyą w południowej Afryce.

— W Hongkong w Chinach zeszłego miesiąca zawaliło się mnóstwo domów, przyczem 47 ludzi straciło życie.

— Z Shanghai donoszą, że Li Hung Chang i wicekról Liu Kun Yi prosili cesarza chińskiego o zwolnienie ich od obowiązków.

— Huragan poczynił straszne spustoszenia na wyspach Azorskich. Wyspy Flores i Corvo ucierpiały strasznie i powiadają, że wiele budynków zostało zniszczonych i setki ludzi utraciły życie.

— Dwóch wicekrólów chińskich zrezygnowało z urzędu z powodu nieprzyjaznego zachowania się rządu względem cudzoziemców.

— Prasa niemiecka zachęca Stany Zjednoczone, by objęły kierownictwo międzynarodowej akcyi przeciw anarchistom.

— Car pożegnał Francyę wśród grzmotu dział, udając się z powrotem do domu.

— Gazeta Memorial Diplomatique wychodząca w Brukseli, zapewnia, że wkrótce zwołaną zostanie do Berna w Szwajcaryi międzynarodowa konferencya antianarchistyczna.

Z WYSTAWY W BUFFALO.

Wszystkim rodakom naszym, zwiedzającym wystawę w Buffalo, polecamy hotel Jana Nowaka, 1078 Broadway, East Buffalo. Hotel urządzony z komfortem, a przytem ceny przystępne i gościnność prawdziwie polska, jaką się odznacza właściciel, zadowolni wszystkich. (x)

Nowe książki

Z pod prasy wyszły następujące nowe książki:

NA GRANICY. Nowela przez M. Reichenbacha Przekład D. G. Cena 15c.

DZIESIĘĆ MILIONÓW DOLARÓW. Nowela Maurycego Jokaj'a. Przekład z węgierskiego. Cena 15c.



Rycina ta przedstawia jeden z dwudziestu czterech widoków z życia Pana Jezusa, należących do stereoskopu, o którym osobne ogłoszenie znajdziecie na stronicy pierwszej.

AMERYKA.

Strzegą Roosevelta.

CANTON, O., 19 września. Prezydent Roosevet znajduje się tu w domu C. Hartera. Tajna policya strzeże go na każdym kroku przed zamachem anarchistów. Kompania narodowej milicyi trzyma straż przed domem. Wieczorem w pobliżu gmachu sądowego, zebrani rzucili się na Włocha, byliby go poturbowali gdyby milicya nie obroniła. Wzburzona ludność wzięła go za anarchistę, a ktoś powiedział, że Włoch chce się rzucić na Roosevelta.

Powódź w Georgia.

ATLANTA, Fla., 19 września. — W ostatnich dniach spadły tu ulewne deszcze. Wskutek takowych wezbrały rzeki i strumyki zrządzając ogromne straty. Bawełna została zniszczona. Woda podmyła tory kolei żelaznej. Komunikacya została przerwana.

W Norfolk, Va., wczoraj szalała też okropna burza. Deszcz lał jak z cebra. Wszystkie ulice zostały zalane. W niektórych miejscach woda wzniosła się do trzech stóp wysokości.

Zderzenie się pociągów.

BROOKTON, Mass., 19 września. — Okropne nieszczęście wydarzyło się tu na kolei żelaznej New York, New Haven & Hartford Ry. Z powodu źle przełożonej zwrotnicy, towarowy pociąg w całym pędzie naleciał z tyłu na pociąg osobowy. Zderzenie było straszne. Trzy wagony napełnione pasażerami zostały przewrócone do parowu. Z pod ruin wydobyto ciała sześciu zabitych i kilkudziesięciu rannych. Z zabitych tylko czterech rozpoznano. Rannych ulokowano w szpitalach.

Śnieg w Indiana.

LA PORTE, Ind., 19 września. — Otrzymano tu wiadomość, że w całym północnym stanie Indiana spadł gęsty śnieg wczoraj rano. Mieszkańcy zdziwieni, bo nie pamiętają, by w tym czasie śnieg padał tu kiedy.

Krytykuje lekarzy.

NEW YORK, 19 września. — Pismo fachowe medyczne New York Medical Journal w drugim artykule zastanawia się nad kuracyą McKinleya przez buffaloskich lekarzy i stanowczo stwierdza, że takowa przeprowadzoną była nieumiejętnie. Szczególniej powtórzenie poszukiwań za kulą, która przeszyła żołądek nie podoba się specyalistom, bo ta powtórna operacya najwięcej osłabiła pacyenta. Pismo rzeczone domaga się przeprowadzenia urzędowego śledztwa przebiegu całej kuracyi.

Znaczna pożyczka.

NEW YORK, 20 września. Rząd japoński chce pożyczyć od syndykatu bankierów w New Yorku $25,000,000. Poczyniono już wstępne kroki i powiadają, że kredyt, jakim się cieszy Japonia w Stanach Zjednoczonych, umożliwi jej żądaną pożyczkę.

Z pola strajku.

PITTSBURG, Pa., 20 września. — Strajk stalowy uważać należy za skończony. Robotnicy strajkujący przez półtrzecia miesiąca nic nie zyskali i powracają do pracy na dawnych warunkach.

Rzeczoznawcy obliczają koszta strajku, przypuszczając, że 50,000 ludzi nie pracowało przez półtrzecia miesiąca, wypada, że robotnicy stracili $10,000,000 zarobku. Kompanie fabryczne zaś straciły około $15,000,000 zysku. Nadto przypuszczają, że organizacya "Amalg. Assoc." liczyła na początku strajku około 14,000 członków, a teraz posiada ich tylko 9,000.

Rozbicie parowca.

SAULT SAINT MARIE, Mich., 20 września. Przybył tu parowiec John M. Nicol, który przywiózł wiadomość, iż parowiec Hudson, należący do kompanii Western Transit, rozbił się na wodach jeziora Superior w czasie burzy poniedziałkowej w pobliżu miejscowości Eagle River. Na parowcu Hudson znajdowało się 24 osób załogi, która zginęła w zupełności, jak się do dziś dnia zdaje, gdyż nie ma najmniejszej o niej wiadomości.

Wąż w bananach.

ROCHESTER, N. Y., 20 września. — Chas. H. Thompson, grosernik z ulicy Monroe, chcąc urwać kilka banan z pęka, który w składzie wisiał od trzech dni, przeraził się nie mało widząc młodą boę okręconą naokoło łodyg.

Wąż syknął przeraźliwie na grosernika, który odskoczył na bok i zatelefonował po "pogromcę grzechotników" zamieszkałego w pobliżu, który zabrał gada do swego muzeum. Wąż jest 29 cali długi.

Ze śledztwa w sprawie zamachu na prezydenta.

BUFFALO, N. Y., 20 września. — Policya zebrała następujące dowody obwiniające Emmę Goldman i innych anarchistów. 13 lipca Emma Goldman, i Maria Isaak byli w Buffalo u dr. Isaaka Saylina; 14 Czołgosz przybył do West Seneca i stanął u Józefa Kaczmarka. Dnia 11 sierpnia Czołgosz był w Chicago na naradzie anarchistów. Byli tam Goldman, Travaglio, H. Havel, Marcin Raziński i M. Rox; 13 sierpnia Czołgsz odprowadził E. Goldmana i Isaaca na dworzec. Udali się oni do Buffalo i zamieszkali pod no. 56 przy Wasmuth ave.; 14 E. Goldman, Maria Isaak, Maurycy Goldman, który dzień przedtem przybył do Buffalo z Rochester, dr. Saylin i David Kaplin zwiedzili wystawę; 16 sierpnia Czołgosz powrócił do West Seneca i pisał do Cleveland; dnia 31 sierpnia przybył do Buffalo i stanął w hotelu Jana Nowaka.

Dnia 1 września Emma Goldman przyznaje się, że była w Buffalo tylko raz, Hattie Ling zaś twierdzi, że była dwa razy. Ling powiada, że Emma Goldman przybyła z bratem do Buffalo z Rochester dnia 13 sierpnia, w dniu tym Emma Goldman była w Chicago i rozmawiała z Czołgoszem.

Obrońcy Czołgosza.

BUFFALO, N. Y., 20 września. — Stan newyorski wyasygnował z kasy $500 na obronę anarchisty L. Czołgosza. Obrońcami naznaczono: Roberta C. Titus tak jak i L. Lewis, którzy przyjęli ofiarowany sobie przez sędziego Emery obowiązek obrońców mordercy McKinley'a, Czołgosza. Sędzia Titus w piątek opuścił Milwaukee i przybył do Buffalo, aby się ze swym kolegą porozumieć w sprawie obrony.

Obaj obrońcy znani są bardzo dobrze w stanie New York i publiczność ciekawą jest ich obrony.

BUFFALO, N.Y., 22 września. — Morderca prezydenta, Leon Czołgosz, stanął przed sądem i z zimną krwią oświadczył, że jest winnym.

Obrońcy Czołgosza są przekonani, że nie będzie on skazany na śmierć, gdyż prezydent umarł wskutek niedołężnej operacyi lekarskiej.

Utopiono anarchistę.

NORFOLK, Va., 21 września. — Załoga małej łodzi rybackiej utopiła pewnego Polaka, który słysząc o śmierci prezydenta miał wyrzec: "Dobrze, w krótkim czasie padnie i Roosevelt." Polak ten, nazwisko jego nie podane, pracował przy łowieniu ostryg. Słysząc to inni rzucili się nań, zbili go do nieprzytomności i później gdy kapitan odszedł wrzucili go do wody.

Wdowa po McKinleyu.

CANTON, O., 21 września. — Dr. Rixey powiada, że stan zdrowia pani McKinley nie budzi żadnej obawy i że ma nadzieję, iż przejdzie ona szczęśliwie zmartwienie, spowodowane śmiercią męża. Czuje się bardzo przygnębioną i zmartwioną, ale stara się o ile możności panować nad sobą.

Wykolejenie pociągu.

DETROIT, Mich., 21 września. — Na kolei żelaznej Pere Marquette wydarzyło się wielkie nieszczęście. W pobliżu Wayne, Mich., wykoleił się pociąg. Cztery osoby zostały na miejscu zabite. Z tych dwie tylko rozpoznano. Są to J. W. Sweeney z Toledo i G. Leopard z West Bay City.

Polak wrzucony do wody.

NORFOLK, Pa., 22 września. — Kapitan pewnego statku rybackiego powiada, że niedługo po zamachu na prezydenta McKinleya, pewien Polak dostał zajęcie na jego okręcie. Gdy się dowiedział o śmierci prezydenta powiedział: Dobrze! Roosevelt też pójdzie za nim."

Załoga rzuciła się na niego i zbiwszy go, wrzuciła do wody.

Pomnik dla McKinleya.

CLEVELAND, O., 22 września. — Na publicznym placu w mieście tutejszem stanie niebawem ładny pomnik bronzowy poświęcony pamięci zmarłego prezydenta. Fundusz potrzebny zebrano. Wczoraj w tym celu zawiązano komitet wykonawczy.

Kradzież w sądzie.

MILWAUKEE, Wis., 22 września. — Wielkie kradzieże w gmachu sądowym są na porządku. Już nie raz znikły tu rzeczy, które musiały być odwiezione wozem, ale dotychczas jeszcze ani raz nie wykryto złodzieja.

We wtorek wieczór znów popełniono tu wielką kradzież; mianowicie złodzieje skradli aż 110 yardów karpetu, a ponieważ ważył on 300 funtów, więc musieli mieć wóz. Nikt jednak nie widział kiedy popełniono kradzież. Zarządzca Sullivan powiada, że złodzieje wynieśli karpet oknem.

Wartość karpetu liczą na $100. Złodzieje naturalnie, jak zwykle, pozostaną nie wykryci, bo superwizorzy mało się troszczą o takie kradzieże. Nie ma karpetu, więc kupią nowy, naturalnie na koszt obywateli płacących podatki i na tem sprawa skończona.

Sampson a Schley.

WASHINGTON, 23 września. — W sprawie bitwy pod Santiago odbywa się w dalszym ciągu przesłuchiwanie świadków. Dotychczas nic jeszcze nie odkryto, coby świadczyło przeciw admirałowi Schley. Kilku świadków oznajmiło, że nie podobały się im pewne ruchy morskie Schleya, ale to nie udowadnia, żeby admirał Schley nie spełnił swej powinności należycie, a tem samem niesłuszne są zarzuty czynione mu przez zwolenników Sampsona. Nie ulega wątpliwości, że admirał Schley wyjdzie tak zwycięsko z tego procesu, jak wyszedł z bitwy morskiej pod Santiago.

Gniazdo anarchistów.

SPRING VALLEY, Ill. 23 września. — Około 20 uzbrojonych anarchistów stoi na straży L'Aurore, anarchistycznej gazety. Anarchiści zaopatrzeni są w dóbeltówki i wielką ilość amunicyi.

Panuje tu wielkie wzburzenie umysłów. John Cabilli, redaktor i wydawca anarchistycznej gazety, wyraził radość z powodu śmierci prezydenta. Okoliczni obywatele postanowili osmolić i opierzyć zagorzałego anarchistę jako też zniszczyć jego wydawnictwo. Anarchiści dowiedziawszy się o zamiarach, wystawili straż.

W mieście znajduje się przeszło 500 anarchistów. Komitet wybrany z łona obywateli domaga się od kompanii Spring Valley Co., by oddaliła od pracy wszystkich anarchistów. Wzburzenie przybiera coraz większe rozmiary.

Spisek anarchistów.

CLEVELAND, O., 23go września. — Policya jest przekonana, że Czołgosz, morderca prezydenta należał do spisku. Otrzymano obecnie dowody, że rok temu Czołgosz przechwalał się, iż prezydent zostanie zamordowany.

W pobliżu starego Czołgosza mieszka farmer John D. Knox. Do niego to często przychodzili bracia Czołgosze Leon i Waldeck, przynosili mu socyalistyczne gazety i namawiali do socyalizmu. Często w obecności jego rozmawiali o zamachu na prezydenta i kapitalistów. Raz jeden z nich dobitnie powiedział: "Jeśli McKinley zostanie obrany, zginie przed wysłużeniem terminu. Zrobiłbym to samo i z Rockefellerem gdybym mógł". W domu Czołgoszów ciągle były zebrania i narady.

Policya mniema, że Czołgosz w drodze do przybytku muzyki, musiał widzieć się ze wspólnikami. Poświadcza to zawiązanie chusteczki na ręku jego. Sam nie mógł jej tak zawiązać.

Prawdopodobnie do przesłuchów sądowych zostaną sprowadzeni bracia i siostry mordercy. Policya mniema, że to spowoduje go do wyznana szczegółów o zamachu. Dowiedzionem jest, że brat jego Waldeck, zasilał go pieniędzmi w West Seneca, N. Y.

Sprytny oszust.

GRAND RAPIDS, Mich., 23 września. — Farmerzy tutejsi znowu zostali naciągnięci przez sprytnego oszusta. Niedawno temu zjawił się w okolicy niejaki agent z lekarstwem na oset. Farmerzy od dawna z upragnieniem czekają na sposób, któryby wytępił te niepożądane chwasty. Prawie każdy pagórek jest porosły ostami.

Agent zrobił tu dobry interes. Każdy farmer kupował jakiś roztwór, za który płacił po 60ct. za galon. Kupował zaś w wielkiej ilości by wystarczyło na całą farmę. Niektórzy kupowali receptę na robienie tego roztworu i płacili za to po $75. Agent zapewniał, że po użyciu tego roztworu oset wyginie w 24 godzinach.

Pewien farmer, który zakupił tego lekarstwa na osty pięć galonów — wypotrzebował wszystko, a widząc, że nie skutkuje, dał resztę do zbadania chemikowi, który oświadczył, że roztwór składa się z nafty i czernidła. Agent przeniósł się w inne okolice.

Kuba będzie wolną.

WASHINGTON, 22 września. — Jenerał Leonard Wood wojskowy gubernator Kuby, wyjechał dzisiaj z powrotem do Hawany. Towarzyszy mu Alex. Gonzales.

Jen. Wood spodziewa się, że uda się mu zaprowadzić samorząd na wyspie do dnia 1go maja, w którym to dniu zostanie ogłoszona wolność Kuby.

Najwięcej szans zostania prezydentem Kuby ma Estrada Palma.

Drobne wiadomości krajowe.

— William Shunn z West Superior, został obrabowany w Duluth, Minn., gdy przed hotelem czekał na tramwaj. Kieszonkowi złodzieje zabrali mu $200.

— W Marshfield, Wis., zgorzał tartak należący do H. Veefkind. Strata wynosi $10,000. Tartak był nieubezpieczony.

— Rabusie włamali się do banku w Hammond, Wis., i zabrali około $7,000 w gotówce i w bondach. Kradzieży dokonali profesyonalni rabusie. Włamali się przez ścianę i dynamitem rozsadzili kasę. Po rabusiach nie pozostało żadnego śladu.

— Kolonia anarchistów w pobliżu Pittsburga została rozpędzona na cztery wiatry. Uzbrojeni mieszkańcy udali się na miejsce znane pod nazwą Guffey Hollow w Westmoreland, Co. i zmusili 25 familii do opuszczenia mieszkań i wynoszenia się w inne okolice. Anarchiści ci byli obcego pochodzenia.

— W Carbondale, Ill., spalił się hotel Newoll House, jeden z najpiękniejszych w południowej części stanu. Szkoda zrządzona wynosi $50,000.

— W Sheldon, Ill., wydarzyła się eksplozya kotła parowego w zakładach oświetlenia elektrycznego. Dyrektor zakładu Ernest Powley został na miejscu zabity, a bankier Loonard Snow i jakiś nieznajomy agent ubezpieczeń z Chicago śmiertelnie się pokaleczyli.

— W Sheilsburg, Ia., rabusie zakradli się do banku i rozbiwszy kasę, zabrali gotówką $2,700.

— Na wystawie powiatowej w powiecie Genesse, Mich., załamało się koło Ferrisa przyczem siedm osób odniosło niebezpieczne pokaleczenia.

— W Nowym Yorku zorganizował się ogromny trust cukru z kapitałem $15,000,000.

— W Alabamie deszcze spowodowały wylew rzek. Tory kolejowe we wiele miejscach zniszczone. Komunikacya przerwana.

— W miasteczku Elgin, Ill. wydalono z kilku piekarń robotników, którzy zbierali składki dla anarchistki Emmy Goldman.

— Olbrzymi pożar nawiedził miasteczko Effingham, Kas., i zniszczył prawie połowę miasta.

— Pod Warren, Mass., przy zderzeniu się pociągu frachtowego z pociągiem żwirowym kolei Boston and Albany, trzech mężczyzn zostało zabitych, a 21 pokaleczonych.

— Rabusie obrabowali bank w Republican City, Nebr., i rozbiwszy kasę ogniotrwałą, zabrali około $1000 gotówką.

— W Milwaukee, Wis., utworzyła się liga pod nazwą: "American Patriotic Educational League", której celem jest wytępiać zasady anarchizmu w Ameryce.

— Kongres niezawodnie wyznaczy fundusz do opłacenia kosztów pogrzebu prezydenta McKileya i naznaczy pani McKinley pensyą po $5000 rocznie, jaką pobierały wdowy po Lincolnie i Garfieldzie.

— Karciarstwo, jest to nałóg niesłychanie brzydki! By dowieść, siadł do stołu i — zgrał się do nitki.

Jeżeli nie masz apetytu i czujesz się ociężałym, znaczy to, że wątroba twoja jest w nieporządku. Najlepszem na to lekarstwem są "Kuflewskiego pigułki na wątrobę". Cena 25c. Adres: The Kuflewski's Pharmacy, 1335 — 1337 W. 22nd st., Chicago, Ill. x

Korespondencye.

Z WARSZAWY DAKOTEJSKIEJ.

Żniwa tego roku nie bardzo świetne. Było sucho z wiosny, potem za wiele deszczu. Pszenica wybujała w słomę, ale za to mniej daje ziarna jak zwykle.

Farmerzy tutejsi zaproszeni na mityng, by uradzić, jak spłacić tego roku ratę dłużną z budowy kościoła, uchwalili sobie małą dziesięcinę 1 ct. od buszla. Powiedzieli, że tak będzie najsłuszniej, bo komu P. Bóg dał więcej, to niechże i on da Panu Bogu więcej. W ten sposób kościół będzie spłacony w 3 latach.

Naturalnie, że i proboszcz tę myśl bardzo pochwalił, a to dlatego, że choć nam swoi pieniędzy pożyczyli, procent $7.50 gniecie nas od 15 tysięcy. A każdy łatwo obliczy, że to spora suma rocznie. Więc też każdemu zależy, by ulżyć ciężaru.

Podziękowałem już publicznie poczciwym parafianom, którzy sprawili piękne okna do kościoła i pożyczyli pieniędzy większą kwotę na poręczenie biskupie, ale muszę podziękować nadto tym dobrodziejom, którzy pożyczyli pieniędzy na słowo parafii na zwyczajne noty, obdarzając zaufaniem miejscowy zarząd kościelny, a nimi są: Piotr Kiedrowski $100, Aleksander Wirkus $100, Antoni Stanisławski $100, Antoni Słomiński $100, Jakób Sziler $100, Maksym Warciak $100, Juliusz Reszka $100, Franciszkowie Kulas $100, Józef Słomiński $100, Jan Lizakowski $100, Tomasz Stanisławski $100, Apolinary Rogala $100, Franciszek Narloch raz $100, drugi raz $100, trzeci raz $200, Jan Rogala $100, August Bizewski $100, Teodor Wysocki $100, Leon Rogala $100, Józef Warciak $100, Michał Wiśniewski $100, Franciszek Galewski $100, Jan Słomiński $100, Wojciech Babiński $ 00, Franciszek Lizakowski $100, Michał Narloch $100, Wojciech Wosiek $100, Jan Pelewski $100, Andrzej Maszk $100, Jan Babiński $100, Teodor Wysocki drugi raz $100, Juliusz Reszka drugi raz $100, Franciszek Duraj $100, Piotr Różyczka $100, Franciszek Lizakowski $100, Jan Paszk $100, Jan Rólczyński $100, Jan Girszewski $100, Wawrzyniec Morzyński $100, Jan Rożyczka $300, Wojciech Kosmatka $100, Max Warciak drugi raz $200, Antoni Waliński $200, Aleks Wirkus drugi raz $200, ks. Fr. Gawłowicz $100 (ale już wyjęte). A tak w ten sposób urosła pokaźna kwota długu prywatnego $5000.

Nie ulega wątpliwości, że kościół wypłaci się w trzech latach, bo ze siedzeń i z kolekt w parafii 300 familij oszczędzi się $2000 rocznie obok planu naszego 1 ct. od buszla. Komuby pilno było potrzeba "stówki", wyjąć sobie może, bo i my nawet możemy wstąpić w jego miejsce. Mamy już dziś w nowym kościele finansową podstawę. System taki jest lepszy od banku, bo i procent pozostanie przy swoich. Systemu tego nauczyliśmy się od polskiej parafii w Duluth, gdzie sami parafianie mają 20,000 swoich pieniędzy na swoim kościele. Tam jest 6 proc., u nas 7 do 8 procent; ale u nas są stosunki tego rodzaju, że farmer nie pożyczy na banku inaczej pieniędzy na notę jak na 10 procent.

Piszę to nie dla chwały, ale by publicznie okazać interesowanym, że kościół ma swoją finansową podstawę i nikt się obawiać nie powinien. Szczęśliwa parafia, w której panuje wzajemna ufność. Gromada to wielki człowiek. Za przeszłe i przyszłe zaufanie serdeczne Bóg zapłać dobrodziejom.

Ks. Gawłowicz.

MENASHA, Wis.

Proszę o umieszczenie w łamach Gazety Polskiej tych parę słów. Towarzystwo św. Piotra i Pawła miało swoje roczne posiedzenie, na którem został wybrany zarząd następujący: Jan Jedwabny, prezes, Józef Pawłowski, wice-prezes, Michał Ziołkowski, sekr. prot., Dominik Ziołkowski, sekr. fin., Antoni Gracyalny, kasyer, Franc. Słomski i Franc. Suchodolski, opiekunowie kasy, Antoni Łuka i Marcin Lewandowski, marszałkowie, Michał Lengnowski, do berła, Andrzej Witkowski, odźwierny, Antoni Eskowski, 1wszy radny, Piotr Trzciński, 2gi radny, Marcin Gatza, Dominik Kozłowski, Józef Zabrowski, do chorągwi kościelnej, Paweł Plagowski, Mateusz Wypich i Teofil Podolski, do krajowej chorągwi.

Z poważaniem
Michał Ziołkowski.

NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami obecnie są panowie: Wawrzyniec Radomski i Władysław Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za *Gazetę Polską*, *Tygodnik Powieściowo-Naukowy* i Książki, na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje w stanach: N. Hampshiere, Rhode Island, Connecticut, New York, N. Jersey i Pennsylvania.

Pan Wł. Michalski kolektuje obecnie w Dunkirk, N. Y. i okolicy.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idąc do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

"Gazetę Polską w Chicago" można zapisywać od każdeg czasu w ciągu roku.

"Gazeta Polska w Chicago" kosztuje na rok $2.00, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska w Chicago" dla towarzystw polskich, wysyłana na ręce sekretarza, kosztuje rocznie 50c.

Giermek Książęcy.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIII WIEKU

przez Zuzannę Morawską.

(Ciąg dalszy).

Uprzedził też Jadwigę na dni kilka, przedtem zaś wysłał z rozkazem, aby Henrykowi wszelkie udogodnienia na zamku robili, nie żałując pożywienia i napitku.

Sam zaś zaraz za powrotem najpiękniejszą komnatę, wyprzątnąć i pooblekać oponami z zamku wawelskiego zabranemi kazał.

Prócz tego dla księżnej i jej dworu całe skrzydło zamkowe przygotował i ochędożnym sprzętem je przystroił.

A że, gdy kogo chciał przejednać w uprzejmości się przesadzał i teraz, dowiedziawszy się o zbliżaniu księżnej, na jej spotkanie, jak ongi w Proszowicach na spotkanie biskupa Iwona wyjechał.

Ujrzawszy zaś zdaleka wysoko usłany, do koła opięty skórami, z ogromnym na wierzchu namiotem wóz, wysłał zaraz z zapytaniem, czy księżna pozwoli mu swą czołobitność złożyć.

Była to forma wysokiej grzeczności, którą gburowaty i szorstki książe mazowiecki zachowywał zwykle, gdy miał ochotę kogo podejść, a do swoich nagiąć zamiarów.

Rozumie się, że dworzanin przywiózł mu odpowiedź przychylną, dodając wraz:

— Ależ tam na wozie głów niewieścich!

Konrad nie słyszał jednak już tej uwagi, tylko poskoczył z koniem jakby mu przynajmniej lat dziesięć ubyło.

Stanął zaś przy wozie od tej strony, gdzie firanka namiotu odsłoniętą była, a konia przycisnął ku ziemi, że ten prawie ukląkł na przednie nogi. Sam zaś skłonił się tak nisko, jak tylko zdołał zgiąć kark swój gruby i mówił:

— Prawdziweż to błogosławieństwo Boże na moją ubogą ziemię, jeżeli tak zacna i świętobliwa niewiasta raczy mój marny zakątek odwiedzić.

Jadwiga może nawet dobrze nie zrozumiała wyrazów jego, rzekła więc od razu:

— Und mein.. — poprawiła się jednak zaraz.

— A mój mąż?

— A dziadzio? — zapytały dwa dziewczęce głosy z głębi wozu.

Konrad pomimowoli się uśmiechnął.

— Małżonek wasz, miłościwa księżno, jest w czerskim zamku, pozwólcie dalej, a będziecie go mogli zobaczyć.

— A czemu go książe mazowiecki trzyma w więzieniu? — zawołał znów głos dziewczęcy.

— Oddajcie nam dziadzię, bo my go bardzo kochamy! — zawołał głos drugi.

— A cóż to tam za synogarliczki tak gruchają? — zapytał Konrad, omijając właściwą odpowiedź.

— To Kościa i Gierka, córki syna naszego Henryka, proszą za dziadziem — rzekła uśmiechając się Jadwiga.

Konrad schował głowę w ramiona, myśl jakaś błysnęła po jego twarzy, a zwracając się do jednego z dworzan dał mu zlecenie.

Dworzanin skoczył drogą ku Rawie, gdzie po spaleniu zamku płockiego, Konrad wraz z rodziną miał główną swą siedzibę.

Jadwiga tymczasem rzekła:

— Wiem, że na wojnie spotykają rycerzy różne wypadki, ale cechą prawdziwego bohatera jest dobre obchodzenie się ze zwyciężonymi.

— Miłościwa księżno, wybaczcie, ale musiałem małżonka waszego uwięzić; w najpierwszej z nim walce padł mój syn ukochany, nie byłbym ojcem, żebym krwi mego syna nie poszukiwał, a winnych jego śmierci nie ukarał.

— Toście wy zabili może naszego dziadzię? — krzyknął głos dziewczęcy.

— Nie bój się turkawko, nie bój! dziad wasz żyje i wkrótce go zobaczycie — rzekł Konrad łagodnym głosem, który zawsze w gardle swym na rozkazy umiał znaleźć.

— Boga mi! — zaklął się, ciagnąc dalej — musiałem zamknąć waszego małżonka, boć w jego imieniu ciągle ktoś podnosił walkę i knował na mnie..

— W imieniu mego męża? — przerwała Jadwiga.

— Tak, tak, jakiś giermek nieboszczyka Leszka wszędzie się uwija, a zdrady snuje.

— Gosław? — zapytała księżna.

— Gosław — rzekł Konrad — drgnął jednak na to imię, które oddawna zdawało mu się pogrzebane, wspominał jednak często w domu wszędzie giermka, aby się nim zastawić.

— Ah, toć on mego męża do tej walki wciągnął, prosząc go o pomoc dla Leszkowego syna! — westchnęła Jadwiga.

— Jakto on był u was? — zapytał z pewnem przerażeniem Konrad. — Kiedy?

Księżna opowiedziała z wszelkiemi szczegółami przybycie Gosława, dodając, że to było w marcu, przeszło rok temu.

— O nikczemne, podłe plemię! czyż niema dla takiego gałęzi! — wykrzykiwał Konrad, w miarę opowiadania, a na teraz już zupełnie szczerze. W myśli zaś dodał:

— Pierwszy to raz tak mi się źle sprawił! Myślałem, że obaj utknęli na dnie piekła, a on go przy życiu zostawił.

I zgrzytnął zębami tak głośno, że aż Gierka zapytała:

— Was ist das?

Jadwiga tymczasem jako miłosierna pani, mitygowała wykrzykniki Konrada, sama jednak dziwnie sobie myślała o giermku, któremu litość na swym dworze okazywała. W głębi zaś serca modliła się:

— O panie, kazałeś mieć miłosiedzie nad nieprzyjacioły i ludźmi złą drogą idącymi, dziękiż Ci, żeś mi pozwolił tego przykazania dopełnić!

Tak rozmawiając dojechali do Czerska, którego ponury zamek zarysował się w świetle jaskrawo zachodzącego słońca.

— Gdzie dziaduś? — wołały Gierka i Kościa, wbiegając do komnat przygotowanych na przyjęcie księżnej.

Konrad tymczasem wprowadził Jadwigę, prosząc, aby ubogie jego kąty, uważała jako swoją siedzibę.

— Byleby nie z przymusem, jako mój małżonek — odrzekła, wpatrując się w księcia mazowieckiego.

— Miłościwa pani, umiem szanować moich gości, a jeszcze takich, z którymi błogosławieństwo Boże wchodzi w moją chudobę.

A gdy księżna nie chciała już tego dnia żadnego przyjąć posiłku, wyszedł, życząc dobrej nocy i wypoczynku po drodze.

Nazajutrz wczesnym rankiem marszałek zamku, Przygoń, ukazał się, pytając, czy księżna szląska nie ma co do rozkazania.

Księżna spojrzała wystraszonym wzrokiem i nic nie odpowiedziała.

Z Konradem rozmowa łatwo szła Jadwidze, boć książe mając ciągłe stosunki z Niemcami ostatecznie zaś z Krzyżakami, poduczył się ich mowy, mógł się więc z księżną szląską porozumieć. Przygoń zaś nie tylko innej nad mazurską nie znał, ale jeszcze mówił tak niewyraźnie, że i swojakom trudno go było nieraz zrozumieć. Przeto gdy wszedł z owem zapytaniem, księżna po długim namyśle zrozumiała, że ich chce uwięzić.

— Nicht! nicht! — wołała — ja księcia mazowieckiego wołać, ja gościa!

— Gdzie dziadzio?!

— Prowadź nas do dziadzi! — wołały na przemian Kościa i Gierka.

Zrobiło się zamięszanie i popłoch, niewiasty ze dworu Jadwigi zbiły się w jeden kąt jak owce spłoszone, spoglądając to na księżnę, to na marszałka.

Przygoń zaś nie rozumiejąc tego popłochu, klął po swojemu półgłosem.

Widząc, że jego uprzejmości nie rozumieją, rzucał teraz dosadne wyrazy i cieszył się, że Niemcowi czy powiedział "Bóg zapłać," czy: "bodaj cię czort wziął" on jednakowo rozumie.

Bóg wie jednak na czemby się to skończyło, gdyby Przygoń, nagadawszy co mu ślina do ust przyniosła, nie znudził się tem zamięszaniem.

Rzekł więc tylko na pożegnanie:

— Co tu gadać, kiedy oni ludzkiej mowy nie rozumieją!

I wyszedł poszukać kogoś, ktoby się z przybyłą księżną rozmówił. Odchodząc zaś usłyszał bieganie, kilkanaście zmięszanych głosów, a wreszcie zamykanie drzwi na mocną zasuwę i podpieranie ich rozmaitemi sprzętami.

Wzruszył ramionami uśmiechając się i poszedł.

Z trudnością mu jednak przyszło kogoś wynaleść. Znalazł wreszcie owego Kluczka, który to księcia szląskiego z Gąsawy przewiózł, a teraz w podróży towarzyszył księżnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TORTURY W WIĘZIENIACH ROSYJSKICH.

Z listu nadesłanego do przyjaciela przez jednego z politycznych "przestępców" rosyjskich, który znajduje się w więzieniu na Syberyi, wyjmuje "Naprzód" następujący opis tortur, których przez zemstę na skargę przed władzą kontrolującą, dopuścił się nad nim naczelnik tamtejszego więzienia:

"Pisać wiele tym razem nie będę, ponieważ nie wyzdrowiałem jeszcze po torturach, którym mnie poddał dnia 25 czerwca naczelnik więzienia... (Nazwisko opuszczone ze względu na obawę zaszkodzenia ofierze caratu). Tortury te zaczęły się zaraz po apelu o godz. 6 wieczorem. Przyszedł po mnie naczelnik ze starszym, podtarszym (strażnicy) i trzema żołnierzami z konwoju i kazał mi iść pod konwojem do kancelaryi, gdzie wrzekomo czekał na mnie żandarm.

Wyprowadzono mnie z celi i naczelnik, zwróciwszy się do konwojujących, zawołał, wskazując na mnie: "To buntownik, to polityczny buntuje się przeciw najjaśniejszemu panu" i przy tych słowach uderzył mnie po dwakroć silnie w głowę. Na krzyk mój wypadł z celi szlachcic... pytając, co się dzieje. Nareszcie przestano mnie bić, lecz obszukawszy dokładnie ubranie, odprowadzono do kancelaryi, a stamtąd do poczekalni, poczem naczelnik, usunąwszy niepotrzebnych świadków i zamknąwszy drzwi, zawołał: "Jak śmiałeś rozmawiać z "prewoschoditielstwem". Poczem uderzył mnie skroń, i zaczął szturkać i bić po oku, od czego chwilowo zaniewidziałem i omdlałem. Docucono mię zimną wodą. Gdym oprzytomniał, znów rzucił się na mnie naczelnik, bijąc po twarzy, po głowie, targając za włosy, dopóki znów nie straciłem przytomności.

To powtarzało się parę razy i zapewne nie wyszedłbym żywcem z rąk kata, gdyż wydobył on nawet szablę i groził, że mi głowę odrąbie, gdyby nie to, iż do kancelaryi wszedł sekretarz (o czem dowiedziałem się potem) i przeszkodził łotrowskim zamiarom naczelnika. Ledwo żywego zaprowadzono mnie do celi, w której na ślepo zabito okno, pozbawiono wody, książek itd., posadzono na "paraszy" (kubeł drewniany do nieczystości). Gdy znęcanosię w ten sposób nademną, dusza dozorcy w naszym oddziale oburzyła się na takie zwierzęce torturowanie; doniósł on też o tem, co zaszło, pomocnikowi sprawnika, a naczelnikowi oświadczył, iż nie chce służyć dalej i narażać się na ukaranie razem z nim. Naczelnik namawiał go, by został, proponował mu podwyższenie pensyi, ale dozorca się nie zgodził. Złożyli również oświadczenie na ręce pomocnika sprawnika o znęcaniu się nademną wszyscy aresztanci, którzy widzieli mnie w stanie pobitym. Pomocnik sprawnika był u mnie i widział na mojem ciele ślady znęcania. Co z tego wyniknie nie wiem. Nic zresztą nie przedsiębiorę, byłem dotąd bardzo chory. Teraz mi lepiej, lecz miewam częste zawroty głowy i omdlenia, tak, iż na seryo nic robić nie mogę". 3 lipca 1901 roku.

BERLIN CORAZ WIĘCEJ SIĘ POLONIZUJE!

Taki okrzyk zgrozy podnoszą pisma hakatystyczne, ponieważ jakiś p. Schulz nie chciał wcale ochrzcić syna swego, bo proboszcz kościoła św. Jadwigi wzbraniał się ochrzcić go po polsku. Wreszcie stało się tak, jak żądał p. Schulz. Proboszcz doniósł mu bowiem, że ochrzci mu syna po polsku. Pisma hakatystyczne nie posiadają się ze złości, tem więcej, że i urzędnik stanu zapisał wreszcie do księgi polskie imię, jakiego sobie p. Schulz życzył. Jakież to okropne.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-prez.
Stan. Formański, sekr. prot.
Stan. Sichński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Pierwszy mąż.

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE

z francuzkiego.

(Ciąg dalszy).

Hermina.

Ah! to obok nas.

Puchajło.

Mieliśmy razem przyjechać z Edwardem, ale pewno się spóźnił na kolej, i chyba następnym pociągiem przyjedzie.

Hermina *(na stronie).*

Pod pozorem kupna przyjechał starać się o moją rękę — *(głośno)* kochany panie Puchajło nie uwierzysz jak żałowałam, jak mi było przykre i smutne rozstanie się z panem. Czy masz jeszcze do mnie urazę?

Puchajło.

O nie, nie pani dobrodziejko!

Hermina.

Biedna ofiaro mojej surowości!

Puchajło.

Tak właśnie.

(Na stronie).

Czego ona chce!

Hermina *(wdzięcząc się).*

Za moje zaślepienie srodze mnie ukarały nieba.

Puchajło.

Istotnie.

Hermina.

Tobie, pierwszy przyjacielu mojej młodości szczerze wyznać mogę... wiele cierpiałam.... Hermina dużo łez wylała.

Puchajło.

Dużo łez! doprawdy?!

Hermina.

Opowiem ci wszystko, zimowe wieczory razem spędzać będziemy, nie prawdaż? skoro jesteś naszym sąsiadem.

Puchajło.

Jeszcze nie pani dobrodziejko.

Hermina.

Już na moją oziębłość uskarżać się nie będziesz, kochany panie Puchajło.

Puchajło *(na stronie).*

Oziębłość! bucha ogień jak z pieca, czego jej się u' licha zachciało?

SCENA III.

Ciż, Aniela potem Edward.

Aniela *(wchodząc).*

Nareszcie i pan Edward przyjechał.

Puchajło.

Ah, przecie, chwała Bogu.

Hermina *(przedstawia Puchajłę).*

Pan Puchajło, dawna moja znajomość, nie widzieliśmy się już kawałek czasu.

Puchajło.

Tak pani dobrodziejko, kawałek.... blisko trzydzieści lat.

Aniela.

Mam już przyjemność znać pana z opowiadania mego męża.

Puchajło.

Poczciwego Edwarda, prawdziwego mego przyjaciela. Mąż pani dzielny, tęgi, dobry chłopiec, może nawet za dobry nieco, za poczciwy.

Edward *(wchodząc).*

No, no, przybywam w porę, aby ci przerwać szumną pochwałę. Otóż mnie państwo macie. Sam sobie bezemnie tu radziłeś. Wyborne, ściskam rączki kochanej cioteczki.

(do Anieli).

Nareszcie przy tobie mogę swobodnie odetchnąć, uścisnąć cię droga Anielo! Głowę miałem zawaloną rachunkami, kąpałem się w oceanie cyfr, lecz wszystko szczęśliwie skończone, księgi zamknięte, czynność dopełniona, teraz tylko ucałować cię pragnę.

(Zbliża się do niej).

Aniela *(cofa się).*

Dlatego tak długo czekać kazałeś.

Edward.

Nie moja w tem wina, żem się spóźnił nieco, przyznam się otwarcie, zaspałem, na kolej za późno przybyłem.

Aniela.

Sen długo trwał jakoś, jeszcze onegdaj czekałem na ciebie.

Edward.

Marzyłem o tobie.

(Chce ją ująć za rękę).

Aniela *(cofa się).*

Proszę, zdaje mi się że myśl o mnie, właśnie cię raniej zbudzić powinna. Mój pierwszy mąż Feliks nigdyby nie zaspał.

Edward *(na stronie).*

Ah, jest nareszcie nieboszczyk.

Puchajło.

Cóż to za Feliks?

Edward *(ciszej do Puhajły).*

Jej mąż pierwszy, którym mnie ciągle truje, wskrzesza go co chwila.

(Siada obok Anieli).

Nic tu nowego podczas mojej nieobecności nie zaszło?

Aniela.

Nic.

(Pokazując list).

Tylko to zaproszenie na bal.

Edward *(czyta).*

Do pani Wagner, hm! a gdzie ja jestem?

Aniela.

Będziesz mi towarzyszył.

Edward.

Jakto nie zaproszony?

Aniela.

No nie umiem się domyśleć, przecież reprezentujesz...

Edward.

Nieboszczyka, uniżony sługa.

(Oddając list).

Niech ci jego cień towarzyszy.

Aniela *(bierze list).*

Grzecznie nie ma co mówić.

Edward *(do Puchajły).*

Cóż mój drogi nie chciałbyś zobaczyć tego domu?

Hermina.

Którego kupno zbliża nas, nieprawdaż?

Puchajło

Nie ma nic pilnego.

Hermina.

Śliczna tam rezydencyjw guście modm.

Puchajło.

Więc to jest pani własnością?

Edward.

Z przyległościami, lasami, i wodami.

Puchajło.

Hm, hm, ile włók naprzykład?

Hermina.

Tego nie wiem ale mój plenipotent prowadzący moje interesa po zerwaniu tego nieszczęśliwego zamęźcia, musi wiedzieć.

Puchajło.

Ileż to nieszczęśliwe zamęźcie, zostawiło pani dochodów?

Hermina.

Około trzydziestu tysięcy złotych.

Puchajło.

O kochana sąsiadko!

(Na stronie).

Trzeba się koło kupna domu zakręcić.

(do Edwarda.)

Nie mam czasu do stracenia, żeby znowu jakie licho w drogę nie wlazło.

dward.

Spieszmy się, bo istotnie ktoś tu zaczyna krążyć koło nas...

Puchajło.

Zaraz ubijam interes, nie ma co, po południu wracam do Warszawy.

Edward *(wstaje).*

Nie pojedziesz od nas dopóki kontrakt kupna nie będzie podpisany.

Puchajło.

Jakto, chciałbyś więc?

Hermina.

Ja pana proszę.

Puchajło.

Zatem zgoda, chętnie przystaję na takie zaproszenie.

Hermina *(do Antosi).*

Przygotuj panu pokój w oficynie.

(Do Puchajły).

Teraz pójdę przebrać się. Nakoniec znalazłem przyjaciela.

Puchajło.

Serdecznego przyjaciela.. serce się nie starzeje.

Hermina *(czule).*

Nigdy!

Puchajło.

Owszem nawet odmładza się.

Hermina.

Do widzenia.

Puchajło *(całuje ją w rękę).*

Do widzenia śliczna Hermino!

SCENA IV.

Edward, Aniela, Puchajło,

(zajęty w głębi z Antosią, która mu wskazuje oficynę, na chwilę potem wychodzi z nią).

Aniela.

Zkąd ci przyszło do głowy jakiegoś tam gościa zapraszać.

Edward.

Z nim przecież możemy być bez ceremonii.

Aniela.

Cóż mi z tego, kiedy ten czas, który mnie poświęcasz, on odbierać będzie, widocznie jego towarzystwo ma dla ciebie więcej uroku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOWA WIERZA JASNOGÓRSKA.

W uroczyste święto Wniebowzięcie N. P. Maryi, kiedy rzesze pobożne z całej Polski cisnęły się na Jasną Górę, upłynął właśnie rok, od chwili, kiedy dzwony częstochowskie rozbrzmiały zatrważające wieścią: "Wierza jasnogórska w płomieniach"! Posypały się hojnie składki na podźwignięcie wieżycy na nowo, i zanim rok upłynął, całkowity potrzebny fundusz już zgromadzono i wszystko do jej odbudowy przygotowano. Nadto, ażeby uczynić zadość starej tradycyi, że po każdej klęsce świątynia jasnogórska odradzała się jeszcze wspanialej, z odbudową wieży postanowiono połączyć rozszerzenie kaplicy Matki Boskiej.

W zeszłym miesiącu ojcowie Paulini na Jasnej Górze poświęcili własne podwaliny pierwszego rusztowania, wznoszonego ku odbudowie spalonej wierzy.

Zatwierdzenie zaś planów odbudowy tej wieży, tudzież rozszerzenia kaplicy N. M. P. znajduje się w pomyślnej fazie.

Cała wieża częstochowska przy zachowaniu dawnej formy w odnowionej swej postaci obłożona będzie kamieniem ciosowym. Pod wieżą przywrócone będzie z przodu dawne przez nią wejście do kościoła. Konstrukcya górnej części wieży będzie żelazna, obita blachą miedzianą. Kolumny, spalone podczas zeszłorocznego pożaru, dawniej drewniane, obecnie wykonywane będą z granitu, a figury pierwotne zastąpią nowe z bronzu, stanowić mające prawdziwe dzieła sztuki. Styl i kształt wieży pozostaną nie naruszone, a mierzyć ona będzie od postawy do wierzchołka 90 metrów wysokości do kuli bronzowej, po nad którą unosić się ma krzyż, zakończony postacią kruka, jako godło św. Pawła pustelnika.

Odnowione będą także w dawnej swej formie architektonicznej zniszczone przez pożar kopulki, koło wieży prowadzić będą schody od podstawy kamienne, wyżej żelazne. Kondygnacya wieży z arkaturą i ośmiobok, uszkodzone mocno przez ogień, będą rozebrane i odbudowane na nowo w tej samej, co dawniej formie. Styl wieży utrzymany będzie w guście odrodzenia, a cios, do jej obłożenia użyty, będzie szydłowiecki. Dokładne zbadania fundamentów wykazało potrzebę ich nowego silnego wzmocnienia i podmurowania, ponieważ skała okazała się zwietrzałą, a pod wieżą znaleziono dużą pieczarę. Projekt odbudowy wieży jasnogórskiej opracowali wspólnie znani budowniczowie, pp. Józef Dziekoński i Stefan Szyller. Projekt rozszerzenia kaplicy, mieszczącej obraz cudami słynący N. M. P. Częstochowskiej, jest pomysłu wyłącznie budowniczego Stefana Szyllera. Według tego projektu dawny krużganek, poprzedzający kaplicę nader ordynaryjnej kompozycyi, w którym wiszą stacye Męki Pańskiej, będzie zburzony, a stanie jakby przedłużenie kaplicy nowy budynek, o 3 nawach: z galeryą, biegnącą dokoła i łączącą się z istniejącemi galeryą i chórem kaplic. Pośrodku tej przybudowy wznosić się będzie wysoka kopuła, oświetlająca wnętrze przez okna, odpowiednio oszklone. Kopułę tę zdobić mają z zewnętrz figury aniołów, tworzących wokoło niej wieniec.

Front stanowić będzie portyk potrójny z potrójnemi drzwiami i balkonem, na którym, pod dachem, urządzony będzie ołtarz, upiększony podobizną wizerunku N. M. P. Portyk ten zdobić ma na froncie grupa artystyczna adoracyi Matki Boskiej, pod którą wyryty będzie napis: "MatkoPrzenajświętsza, módl się za nami"!

Cała ta nowa budowla trzymana będzie także w stylu Odrodzenia z mytymami polskiemi. Kopuła rozszerzonej kaplicy pokryta będzie miedzią. Wysokość tej nowej części frontowej kaplicy, znakomicie ją rozszerzającej, mierzy 38¾ metra od podstawy do szczytu kopuły, zakończonej krzyżem. Kopuła będzie wystawała ponad dachy klasztorne, widoczna więc będzie już z daleka. Dzięki tej przebudowie, objętość kaplicy się podwoi i ułatwi się przystęp do niej, gdyż wejście prowadzić będzie wprost z trzeciego podwórza klasztornego. Do budowy elewacyi frontonu kaplicy użyty będzie cios, kopuła nad nią wzniesie się na konstrukcyi żelaznej. Wszystkie roboty i dostawy do budowy wykonane będą siłami krajowemi i z materyałów krajowych. Do zbudowania konstrukcyi żelaznych wieży i kopuły kaplicy, zawezwane będą fabryki tutejsze w liczbie kilku, drogą ograniczonego współzawodnictwa. Roboty przy budowie spalonej wieży i rozszerzeniu kaplicy, po otrzymaniu zatwierdzenia planów, rozpoczęte będą niezwłocznie i prowadzone z takiem wyrachowaniem, aby na jesień r. 1902 mogły już być zupełnie skończone.

— Pyszałkowstwo za prawdę rzeczą jest nikczemną! Rzecz objaśnił przykładem: nie równaj się ze mną.

POSZUKIWANIA.

Anastazy Wienckowski, pochodzący od Bydgoszczy, Wielkiego Ks. Poznańskiego, przebywający 18 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego brata. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy donieść pod adresem: Nick Winzkoski, Alberni Hages, Vancouver Island, B.C., Canada. Mine. (37-39)

ZAJĘCIA poszukuje 32-letni mężczyzna, który ukończył 4 klasy gimnazyalne, i niedawno przybył z Europy. Uprasza rodaków, aby go poinformowali, jeżeliby wiedzieli o jakiem zajęciu. Adres: Jan Kozłowski, 83 N. 6th st., Brooklyn, N. Y.

FARMY. Jeżeli chcecie dobrą urodzajną farmę za małą gotówkę, to kupcie w Nowej Polsce przy stacyi Beaver w powiecie Marinette, Wis., w dobrze zaludnionej osadzie od $8 do $10 za akier na 5 lat wypłaty. Wszystko można sprzedać za gotówkę. Roboty można dostać pod dostatkiem. Po szczegóły zgłoście się do: Theo Rudziński Land Co., 403 Mitchell st., Milwaukee, Wis.

Jan Sura, jego dwaj zięciowie i F. Osioł pochodzący z Galicyi, mieszkający ostatniemi czasy w Chicago poszukiwani są przez swego znajomego. Ktoby o nich wiedział lub oni sami raczą mi donieść pod adresem: Jan Pisek, 53 Wilson st., Meriden, Conn.

Jan Skrzypek, pochodzący z Galicyi, pow. Mielec, wsi Podole, poszukiwany jest przez swego znajomego. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Stanisław Kukułka, 122 Hall st., Fall River, Mass.

Kawaler lat 30, poszukuję towarzyszki życia. Jestem z zawodu malarz, prowadzę interes na własną rękę. Po bliższe informacye proszę się zgłosić listownie, których chętnie udzielę. H. Adamowski (Sank), 92 Columbia st., New York.

Michał Butor, pochodzący z Rycerki Górnej w Galicyi, który miał mieszkać na Węgrzech, poszukiwany jest w ważnym interesie. Ktoby o nim wiedział, raczy mi donieść, a zostanie wynagrodzonym. Adres: Mikołaj Halarewicz, Glenella, Manitoba, Canada. (38—39)

Wincenty Sobian poszukiwany jest w ważnym interesie przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem. Karol Rodziak, Nampa, Idaho.

Jan Waszkiewicz, który dawniej przebywał w North Bridge, Mass, pochodzący z Galicyi, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Antoni Błoniarz, 26 Winter st, Adams, Mass.

Józef Paluk poszukiwany jest przez swego znajomego w ważnym interesie. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Józef Juszczyk, Weaver, Randolph Co., W. Virginia.

Paweł Longda poszukiwany jest w ważnym interesie. Pochodzi on z gub. łomżyńskiej, z miasta Tykocin. Ktoby o nim wiedział raczy mi donieść pod adresem: Stanisław Barłog, North Hatfield, Mass.

Franciszek Biegaj poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego znajomego, u którego pozostawił $200 i gdzieś się podział bez śladu. Podobno ma mieć w Ameryce brata Jana. Adres mój: Jan Rybicki, box 134, Hinckley, N. Y.

Kazimierz Ignatowicz, krawiec, który ma obecnie mieszkać w Chicago, poszukiwany jest przez niżej podpisanego pod adresem: S. Sokolowski, Hat Faktory, Portland, Mo.

Ignacy Szczepański jest poszukiwany przez swego brata. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Antonina Szczepańska, 850 Windom st., Pittsburg, Pa.

Franciszek Dorota i Anna Lignowscy poszukiwani są przez niżej podpisanego. Ktoby o nich wiedział lub oni sami raczą mi donieść pod adresem: Marvan Lignowski, 649, 13th st., East Erie, Pa.

Wojciech Tama poszukiwany jest przez swego brata. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Jan Tama, 5 Woodland ave., Allegheny City, Pa.

PIEKARZ ze starego kraju, pracujący 14 miesięcy w tym zawodzie w Stanach Zjednoczonych, znający częściowo język angielski i niemiecki, poszukuje stałej pracy. Adres: Johan Kukułka, 1021 N. Union st., Olean, N. Y. (39—40)

CHICAGO.

— **Mieszkańcy przedmieścia** So. Chicago ogromnie są ucieszeni wiadomością, że spółka Illinois Steel Co. zakupiła 140 akrów gruntu na północ od lejarni już istniejących, na którem to miejscu stanąć ma nowa lejarnia kosztem 10 millionów dolarów. Pogłoska ta krąży już od roku w So. Chicago i sądzą, że tym razem jest prawdziwa, i że spółka niebawem wyda plany do budowy potrzebnych budynków.

— **Franciszek Sewoński**, polski piekarz, zamieszkały pn. 833 przy ulicy South Wood został napadnięty przez bandytę gdy rozwoził pieczywo swym odbiorcom. Sewoński nie poddał się natychmiast rabusiowi, lecz uderzył go pięścią w twarz tak silnie, że ten powalił go na ziemię. Wstawszy wydobył rewolwer z kieszeni, pociągnął za cyngiel dwukrotnie zadając piekarzowi jedną ranę w prawe udo a drugą w lewe. Rany nie są niebezpieczne. Sewoński mając dwie rany podciął konia i pojechał do pobliskiego lekarza, który mu udzielił pomocy.

— **Sędzia polic. Prindville**, który od środy zeszłego tygodnia trzymał Emmę Goldman w więzieniu bez dopuszczenia kaucyi, zgodził się na żądanie obrony na rozprawę, która odbyła się wczoraj na której okazał więcej niż poprzednio łaskawości, oświadczając się z gotowością puszczenia apostołki anarchizmu na wolność, ale pod kaucyą $20,000. Obrońcy na złożenie tak wysokiej kaucyi nie byli przygotowani. Oświadczyli, że mogą złożyć $15,000, ale za resztą muszą się dopiero oglądnąć. Emma Goldman, która była prawie pewną, że zostanie uwolnioną, musiała iść ponownie do więzienia. Następna rozprawa wyznaczona na przyszły wtorek.

— **We czwartek krótko** po północy powstał ogień w ogromnym sześciopiętrowym budynku znajdującym się przy Madison i Market ul. W budynku tym mieści się skład ubrań firmy Florsheim & Co. Ogień rozszerzył się ze znaczną szybkością i w krótkim czasie ogarnął cały budynek. Płomienie przeniosły się nawet na sąsiedni dom w którym mieści się czasowa drukarnia dziennika Trirune, i mocno uszkodził takowy. Ogólną stratę obliczają na $100-000. Nad ranem ogień ograniczono.

— **Józef Dzenion**, czerstwy starzec, wyjął we czwartek pozwolenie sądowe na zawarcie małżeństwa z Katarzyną Szumską. Pomimo, że Dzenion ma 74 lat, wygląda o 20 lat młodszym. Rodził się w Polsce. Narzeczona liczy 65 lat.

— **Panna Rozalia Kurkowska** zamieszkała pn. 714 przy West 18 ul. usiłowała w sobotą odebrać sobie życie. Opuściła mieszkanie swej siostry, a powróciwszy niedługo oświadczyła, że widziała się z Bogiem, i że ten nie chce ją do siebie przyjąć. Udawszy się do swego pokoju strzeliła do siebie. Od niedawnego czasu okazywała objawy obłędu. Odwieziono ją do szpitala powiatowego. Stan jej jest nader krytyczny.

— **Ogromny skład departamentowy** należący do firmy A. M. Rothschilda & Co. został we czwartek mocno uszkodzony przez eksplozyę gazu. W budynku tym robotnicy pracowali nad wyjęciem ściany. Przy pracy tej niektóre rury gazowe zostały uszkodzone. Gaz spuszczono do zaniedbanego otworu. W otworze tym przypadkowo połączyły się druty elektryczne i nastąpiła silna eksplozya. Sciana, nad wyjęciem której pracowano, została nagle wyparta. Dach pozbawiony wsparcia, runął w dół, łamiąc podłogę pięciopiętrowego gmachu. Wkrótce wszczął się ogień. Straż pożarna pracowała nad ugaszeniem go przez trzy godziny. Pięciu robotników zostało mocno pokaleczonych. Straty obliczają na $300,000.

— **Piec gazolinowy stał** się znów przyczyną śmierci pani Frank Samuels z pn. 69 Bunker st. Chciała zagrzać mleko dla dziecka 2 miesięcznego w nocy i przy wzniecaniu ognia, nastąpiła eksplozya. Gdy się na niej zajęła suknia, trzymając dziecko w objęciach, popędziła do sypialni, wzywając męża na pomoc. Ten zerwawszy się z łóżka otulił ją kołdrą, lecz tak się poparzyła, że w trzy godziny później umarła. Mąż również popalił się okropnie, ale wyzdrowieje; dziecku zaś nic się nie stało. Precz z piecami gazolinowemi!

— **W niedzielę wieczorem** zebrało się w Coliseum 7,000 ludzi w celu uczczenia pamięci zamordowanego prezydenta. Zgromadzeni przysłuchiwali się z zajęciem mowom, których tematem było życie i zasługi prezydenta dla Stanów Zjednoczonych. Między innemi potępiono anarchistów i podawano różne projekta w celu zwalczenia ruchu anarchistycznego w tym kraju i zagranicą, jako zgubnego i hańbiącego naród.

— **Krążą tu pogłoski**, że niebawem ma się zawiązać komitet z wpływowych obywateli, w celu zbierania składek na wystawienie najokazalszego pomnika zamordowanemu prezydentowi McKinley. Nie ulega wątpliwości, że pomnik taki ze składek publicznych stanąć by mógł w krótkim czasie bez względu na koszt.

— **W nocy z poniedziałku** na wtorek zniszczył pożar trzy następujące firmy: W. Dreiske Co., skład węgli i drzewa, róg Mendell st. i Armitage ave., Marine Iron Works, Clybourn i Southport ave.; Columbian Hard Wood Co. 65 Southport ave. Ogólna strata wynosi $300,000. Dwóch strażaków zostało pokaleczonych przy gaszeniu ognia.

— **W przyszłą środę** zostanie otwarta nowa linia tramwajów z Chicago do Joliet. Przedstawiciele tutej. władz, wybitnego obywatelstwa i prasy otrzymali zaproszenia do przejechania się do Joliet i z powrotem. Z rogu ulic Clark i Washington zostaną zaproszeni goście i o 11 godzinie przewiezieni osobnemi wagonami do Brighton Park, gdzie czekać na nich będą wozy nowej linii.

— **Do saloonu na Jackson** boul. i Center ave. wdarli się złodzieje i skierowawszy dwa rewolwery przeciw szynkarzowi, zmusili go, aby wszedł do lodowni (ice box), gdzie go zamkli, i zabrali gotówkę jaka się znajdowała w kasie w sumie $23, poczem znikli.

— **Pan B. J. Zalewski**, wydał drukiem katalog dzieł muzycznych tak śpiewu jak i na instrumenta. Katalog ten można otrzymać bezpłatnie, pisząc pod adresem: B. J. Zalewski, 726 W. 17 st. Chicago Ill.

— **Pan Antoni Jax**, autor kilku sztuk dramatycznych, dostarcza towarzystwom amatorskim sztuk teatralnych. Ma na składzie różne nuty. Adres: Antoni A. Jax 985 N. Robey st., Chicago, Ill. (x)

— **Syndykat chicagoski** zamierza pobudować cukrownię w Wyoming kosztem miliona dolarów.

Ostatnie Wiadomości.

BUFFALO, N. Y., 25go września. — Wczoraj rozpoczął się kongres polsko-katolicki.

BUFFALO, N. Y., 25go września. — Leon Czołgosz został wszoraj popołudniu uznany winnym zbrodni w pierwszym stopniu przez sędziów przysięgłych.

LONDYN, 25 września.— Ostatnie zwycięstwa Boerów tak dały się we znaki Anglikom, że obecnie zachowują się tylko odpornie.

CHICAGO, 25 września. — Wszyscy anarchiści, aresztowani w Chicago, zostali puszczeni na wolność, gdyż nie udowodniono im, aby mieli cokolwiek wspólnego z zamachem na prezydenta Mc Kinleya. Mają skarżyć miasto o odszkodowanie.

CHICAGO, 25 września.— Zeszłej nocy powstał pożar w fabryce farby, oleju i tapetów pn. 3140 S. Canal st.. należącej do Freund Bros. Wskutek eksplozyi zwaliła się ściana i zabiła jednego strażaka, a 9 pokaleczyła.

LONDYN, 25 września.— W prowincyi Yantsekiang wskutek wylewu rzeki tegoż nazwiska 10 millionów ludzi opuściło swe domy, umykając przed powodzią. Nie wiadomo ile osób zginęło.

STRACENIE NIEWINNEGO.

Pewien naoczny świadek tak opisuje stracenie 18 letniego młodzieńca boerskiego: Młodzieniec ten, nazwiskiem I. P. Coetzee, posądzony był o zastrzelenie angielskiego żołnierza, Gibbonsa, a sąd wojenny skazał go na śmierć przez powieszenie. Aż do ostatniej chwili Coetzee utrzymywał, że jest niewinny, a kiedy mu wyrok przeczytano, zawołał: "Możecie mnie powiesić, jestem gotów"! Szubienicę ustawiono w dziedzińcu szpitalnym. Kordon utworzyły dokoła pułki "Goldstream Guard" i "Ernst Surrey", otaczając zarazem trzydziestu Boerów, przeważnie krewnych skazańca, którzy na rozkaz władzy wojskowej, musieli być obecni przy egzekucyi. Kat kolonii Blake, stanął przed szubienicą ze stryczkiem w ręku. O godz. 9tej zjawili się na miejscu stracenia pułkownik Senoyer, kapitan Gillwald, niejaki Harrison i sędzia pokoju Armstrong. Dano rozkaz katowi, aby przystąpił do egzekucyi. Coetzee, który godzinę całą przepędził na modlitwie z proboszczem Reyneskie, raz jeszcze w obliczu śmierci przysiągł, że nie jest winien śmierci żołnierza Gibbonsa, poczem śmiałym krokiem, mimo zawiązanych oczu, wstąpił na szafot. Ogólnie w kolonii Przylądku są zdania, że Coetzeego niewinnie powieszono i rozgoryczenie z tego powodu jest ogromne.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

555	Bartnik T	664	Pizkox J
556	Basak A	668	Potoczka M
565	Bzdek J	669	Poremba F
578	Dusa A	673	Puzlewicz W
581	Dziedzisk K	674	Raczkowski W
589	Piala J	679	Reklewicz M
598	Galas W	684	Rogoczyński J
600	Gowczewski W	707	Suderski D
610	Goloski F	708	Swilowski F
614	Klewiecz A W	709	Szczerba P
621	Kapeziński M	710	Szuniawska P
622	Kara Fedzeg	712	Szymański J
623	Kowal J	715	Lerlecki A
628	Kubik J	719	Walenty S
630	Laskowsk G	726	Wiśniewski J
640	Majeska K	727	Wojcik F
641	Makowicz J	731	Wroblewski F
644	Maracich J	736	Zwiercewicz A
650	Miecewicz W	663	Piekos S

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu S. Kraszewskiemu w Mullan, Idaho. — Nie otrzymaliśmy pańskiego listu, w którym Pan miał pisać do nas o zamieszczenie poszukiwania. Prosimy o napisanie nam, kogo Pan poszukuje, a Pańskim życzeniem stanie się zadość.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 25 Września 1901.

Mąka: beczka	
Najlepsza wiosenna	4.20—4.30
Twarda patenta	3.60—3.70
Miękka	3.40—3.50
Pszenica zimowa (buszel)	
No. 2 czerwona	70½—70¾
No. 3 czerwona	70—70¼
No. 2 twarda	69
No. 3 twarda	68¼
Pszenica wiosenna (buszel)	
Nr. 2 Northern	69¼
No. 3.	67¾
No. 4.	65—68
Kukurydza, buszel	
No. 2	57
No. 2 żółta	58¾
No. 3	58
No. 3 żółta	58½—58¾
No. 3 biała	38—38¾
No. 4	57½
Owies, buszel	
No. 3	36—36½
No. 3 biały	36½—36¾
No. 2	36½—38
No. 2 biały	38½—38¾
Zwykły	35—35½
No. 4 biały	38—38¾
No. 4	35½
Żyto buszel	
No. 2	56
No. 3	54¾—55
Białe	52—54
Jęczmień	58—65
Siano 100 funtów	
Wyborna tymotka	14.00—15.00
No. 1	13.00—14 00
No. 2	10.50—12.25
Zwykła	10.50—12.75
Wyborna prairie,	12.50—13.00
Nebraska	12.25—12.50
No. 1 prairie, Kansas	12 50
No. 2 prairie Illinois	7.00
Żywy inwentarz 100 funtów	
Bydło	6.50
Świnie	7.00
Owce	5.00
Drób żywy:	
Kury funt	6—8
Kurczęta	9½
Kaczki	7—8
Gęsi tuzin	3.00—4.50
Indyki	6—8
Jarzyny:	
Kapusta 100 główek	4.00—6.00
Ogórki ¼ buszela	40—50
Sałata,	25
Cebula worek	60—85
Pomidory buszel	1.00
Groch zielony buszel	2.80
Groch w strękach buszel	40—50
Groch suchy	2.40
Śliwki 24 kw.	1.15—1.25
Masło:	
Śmietankowe	19—20
Dairy	14—17
Packing	9—12
Jaja, tuzin	13—15
Kartofle buszel	
miejscowe	1.25—1.50
Michigan	95
Owoce:	
Jabłka, (beczka)	1.50—3.50
Cytryny, pudło	1.50—3.25
Pomarańcze pudło	3.50—4.00
Banany (Pęk)	1.00—1.35
Winogrona koszyk	15—50
Brzoskwinie koszyk	15—20
Ser: Young America	10—10½
Twins	9—10
Brick	9—10
Szwajcarski	11
Limburger	8½—9
Ryby:	
Black Bass funt.	11—12
Szczupaki	5—6
Pickerel	4—5
Okunie	3—4
Węgorze	6—8
Karpie	1½—2
Bawełna. Rynek w New Yorku	
Z września	7.63
Z październ.	7.62
Z listopada	7.64
Z grudnia	7.67
Ze stycznia	7.68
Z lutego	7.68
Z marca	7.69
Z Kwietnia	7.69
Z maja	7.70